

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	... 1/3 sh.
w Austrii	... 150 Sch.
w Belgii	... 7 fr. b.
w Francji	... 40 fr. fr.
w Holandii	... 60 cent.
w Niemczech	... 60 Pf.
w Portugalii	... 3 esc.
w Szwecji	... 90 öre
w Włoszech	... 60 lir.
w Brazylii	... 3.5 Cr.
w Australii	... 1 sh. 9d.
w Argentynie	... 2.50 peso
w Kanadzie	... 20 cent.
w Stanach Zjedn.	... 20 cent.
w Szwajcarii	... 60 rp.



"WHITE EAGLE" Registered at the G. P. O. as a newspaper, March 15th, 1952. Price 1/3sh.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XII SOBOTA, 15 MARCA 1952 R. Nr. II (506)

W 506 NUMERZE:
 Rewizja historii i treści literatury — St. Mękarski
 Kronika Krajowa — wpm
 Czwórek umarł — E. Mierozewska
 Tempo zbrojeń na Zachodzie — S. Klinga
 Niespodziana wojna z Niemcami — Wł. Pobóg-Malinowski
 Pótomkowie Tai-Pingów i Bokserów (I) — J. Kuczawa
 Współpraca organizacji kulturalnych z prasą — (J. O.)
 Kronika wojskowa — Kage
 Marek Korda (20) — J. Jasieńczyk

ANDRZEJ TOMICKI

JESZCZE JEDEN RZĄD WE FRANCJI

Właściwie nie warto już liczyć ani na przetrwanie rządów, ani też na przetrwanie jakiegokolwiek rządu we Francji. I zaczyna być w istocie rzecz o obywateli, czy premier nazywa się Queuille, Plevin, Marie, Faure, Pinay, czy jeszcze inaczej. Nie jest też wcale tak ważna ilość głosów, którą otrzymuje przy głosowaniu, bo chociaż dzisiaj one są, to jutro już z najblizszego powodu może ich nie być. Pewna właśnie jest tylko rzecz jedna: że nigdy nie wiadomo, czy rząd, który jest dzisiaj, będzie w steru jeszcze 24 godziny, i to bez względu na to, jakie jest położenie w kraju czy za granicą. Do tego stanu doprowadziła Francję zarówno jej ustrój jak zwłaszcza też obyczaje partii politycznych. A może nawet przede wszystkim obyczaje polityczne. Bo pewne obyczaje polityczne stwarzają sobie zawsze odpowiedni ustrój.

Pamiętamy przecież po uwolnieniu Francji walkę o ustrój i ostateczne jego uchwalenie. Partie polityczne dostosowały po prostu w tej walce ustrój do obyczajów, którymi się rządziła i chcą rządzić i które zazdrośnie broniły i zachowały jeszcze z czasów przedwojennych. Istnieje obawa, że gdyby nawet po uwolnieniu Francji w pierwszym porywie odrodzenia uchwalono ustrój zdrowy, tak jak o to zresztą część narodu francuskiego walczyła, partie polityczne byłyby ten ustrój zwałowały dopóki, dopóki by go w takiej czy innej formie nie dostosowały do swoich obyczajów. Dzisiaj jest faktem, że naród i państwo, które przecież w dużej mierze stworzyło oblicze Europy, nie może z powodu wewnętrznej słabości stanąć w dostatecznej mierze na straży swojego własnego wspaniałego wkładu w kulturę cywilizacyjną nie tylko Europy, ale i świata.

Jak wiadomo, zanim powołany przez Prezydenta Republiki kandydat w ogóle przystąpi do tworzenia rządu we Francji, musi na to otrzymać zgodę parlamentu, czyli t. zw. „inwestyturę”. Mogło by się wydawać, że skoro parlament ostatecznie oddarzył kandydata tą inwestyturą, tym samym już przyszedł premier może liczyć na jego oparcie przy utworzeniu rządu, czyli na partie, które zgodziły się na to, ażeby kandydat rząd utworzył, potem ten rząd logicznie popiera. Tak się jednak z góry nie dzieje i nigdy nie wiadomo, czy kandydat, który otrzymał „inwestyturę”, zdoła utrzymać się przy pierwszym głosowaniu w parlamencie, a nawet czy w ogóle zdoła rząd utworzyć.

Stąd też bywają wypadki, że przedłożenie rządowe trwa we Francji licząc tygodnie, a nawet miesiące, bo albo przedstawiany przez Prezydenta Republiki kandydat nie otrzymuje „inwestytury”, albo otrzymał ją nawet, a następnie misję tworzenia rządu złożył, albo też przewracając się przy pierwszym głosowaniu. Nie pomagają przy tym nawet mnożenie tek ministerialnych dla nasycenia apetytów partii. Doprowadzono przecież ich liczbę do 40.

W obaleniu gabinetu Faure'a otrzymaniu swojemu własnemu i ogólnemu w kraju dość szybko inwestyturę w tym samym gabinetcie, poseł Antoinette, należący do grupy prawicowo „niezależnych”, do której należy także Paul Reynaud. Zdziwienie tym większe, że jak pisał „Le Monde” w numerze dodatkowym na 7 marca (a więc w numerze, w którym ukazał się 6 marca popołudniu przed głosowaniem) „kilka dni przed południem, ażeby ustalić stanowisko w chwili głosowania o inwestyturę. Grupa radykalistów postanowiła jednogłośnie głosować za inwestyturą. Jednakże pow-

strzymania się były możliwe zarówno w R. G. R. (grupa lewicowych republikanów, przyp. red. „O.B.”) a zwłaszcza w U.D.S.R. (Związek Demokratyczny i Socjalistyczny Ruchu Oporu, przyp. red. „O.B.”), jak też w M.R.P. (chrześcijański demokraci, przyp. red. „O.B.”) na wypadek gdyby na p. Pinay padła zbyt wielka liczba głosów posłów R. P. F. (gaullistki, przyp. red. „O. B.”).

Przytaczamy powyższe zdanie, bo jest ono niezwykle charakterystyczne dla psychiki i sposobu myślenia w Palais Bourbon. Bo najwyraźniej poszczególnym partiom nie chodzi o to, co właściwie reprezentuje kandydat, jaki jest jego program, tylko o to, kto go popiera. Jeżeli już nawet nie cała grupa, której się nie lubi, ale nawet tylko kilkunastu posłów z takiej grupy poprze kandydata, to już to jest — okazuje się — wystarczającym powodem, ażeby inne grupy, które na niego głosowały, odebrały mu swoje poparcie.

Dozruciśmy jeszcze urywek z numeru „Le Monde” datowanego na dzień 8 marca i omawiającego już wynik głosowania, to znaczy uchwalenie inwestytury dla p. Pinay:

„Należy najpierw — czytamy w nim — uwzględnić fakt niespodzianki. Jest rzeczą prawdopodobną, że radykali a zwłaszcza chrześcijańscy demokraci, byłiby głosowali w mniejszej liczbie na p. Pinay, gdyby mogli być przewidzieć, że otrzymał on inwestyturę”.

Tak czytamy zupełnie dosłownie. Jak w takich warunkach ma się w ogóle wytworzyć jakaś trwała większość i o co właściwie poszczególnym partiom chodzi, tego nie wiadomo. Bo okazuje się, że jedni głosują pozytywnie w tej nadziei, że wynik będzie mimo to negatywny, a inni głosują negatywnie w nadziei, że wynik będzie mimo to pozytywny!!! Gra robi się tak subtelna, że normalnie rozsądny człowiek przestaje już ją rozumieć. Jeżeli p. Antoine Pinay otrzymał „inwestyturę” dzięki temu, że pewna ilość posłów gaullistowskich nie posłuchała uchwały partyjnej, nakazującej wstrzymanie się od głosowania, i głosowała za nim, to w myśl powyższej przyczołconych zdań ten właśnie fakt może wystarczyć, ażeby w grupach, które uchwały jego poparcie, powstał ferment i żeby w ten sposób w dalszych głosowaniach nieszczęsny kandydat upadł. Zobaczyć niebawem czy tak się stanie, bo możliwe jest wszystko, a nawet to, że się p. Pinay przez jakiś czas utrzyma, czym oczywiście najbardziej zdziwiony będzie on sam.

Dlatego nie myślimy tu się bawić w żadne proroctwa, bo nim te słowa ukażą się w „Orle Białym”, p. Pinay może upaść, może znowu wstać, może rząd utworzyć, może rządu nie tworzyć, może rządzić miesiąc lub dwa, a może nie rządzić wcale. Skoro zaś w takim ustroju politycznym, jaki dzisiaj panuje we Francji, nigdy nie nie wiadomo, może się nawet zdarzyć, że utworzy gabinet techniczny, o którym dzisiaj jest mowa, i że wreszcie uformuje się jakaś większość grup umiarkowanych. Tu już jednak zdenerwowanie ogarnia chrześcijańskich demokratów (M. R. P.), którzy zawsze bardzo są przerażeni, gdy ich ideologiczni wrogowie, socjaliści, nie zajmują tego samego stanowiska, co oni. Ta obawa może być miarą malej roli, jaką gra w tych partiach prawdziwa ideologia. W praktyce jest ona podporządkowana najzupełniej względom taktyczno-wyborczym.

Nie od dzisiaj wielu patriotów francuskich zapytuje się z niepokojem, do czego to wszystko prowadzi. Nie jeden z nich znalazł się w obliczu gen. de Gaulle po prostu dlatego, że jest to jedyna grupa, która domaga się zmiany ustroju we Francji, wskazu-

Już kilka lat temu zapowiadano, że rok 1952 będzie rokiem krytycznym, ponieważ w połowie tego roku ma być osiągnięta równowaga sił wojskowych między Zachodem a Rosją, co mogłoby skłonić Kreml do spowodowania wybuchu wojny światowej, zanim Zachód zdążyłby przewagę. Jak dotychczas, rok ten istotnie jest krytyczny, ale w innym znaczeniu niż przewidywano.

Jesteśmy świadkami, jak mocarstwa zachodnie zwalniali tempo planowanych poprzednio zbrojeń, uzasadniając to trudnościami gospodarczymi. Trudności rzeczywiście istnieją i w Europie i w Ameryce, ale obok nich występują niepokojące objawy kryzysu psychicznego, który jest bardziej niebezpieczny od trudności gospodarczych. Kryzys psychiczny jest najsilniejszy we Francji, mniej ostry w W. Brytanii i najłagodniejszy w St. Zjedn., lecz wszędzie ma on jedną cechę wspólną: we wszystkich tych krajach istnieje odłam opinii, który twierdzi, że zwolnienie tempa zbrojeń jest nie tylko konieczne z powodu trudności gospodarczych, ale że wielki wysiłek zbrojeniowy jest w ogóle niepotrzebny, bo wojna w najbliższym czasie nie zagrożona.

Te nastroje mają w każdym z tych krajów inne podłoże społeczne i polityczne. We Francji większość społeczeństwa, bez różnicy przynależności klasowej, widzi główne niebezpieczeństwo w odbudowie niemieckich sił zbrojnych i nie wierzy w możliwość sowieckiej agre-

jąc na to, że tak jak jest dzisiaj, dalej być nie może. W istocie okazuje się niestety, że gdzie nie ma jakiegos czynnika, który nie tylko stoi poza przypadkowością i poza namiętnościami i zacietrzewieniem partyjnym, ale który posiada przy tym — co jest ważne — odpowiednią władzę, ażeby w danym wypadku mógł podtrzymać punkt widzenia interesów narodu i państwa, tam wytwarza się położenie bez wyjścia.

We Francji partie polityczne nie widzą nawet tego, że systematycznie przygotowują grunt już nie dla rozumnego ograniczenia własnej samowoli, ale dla rzeczywistej dyktatury. Bo to trzeba jasno powiedzieć, że dyktatury nie tylko są dziełem dyktatorów, ale właśnie w wielkiej mierze zawsze dziełem tych złych demokratów, którzy doprowadzają demokratyczne ustroje swoimi obyczajami do takiego stanu bezsilności, iż je kompromitują w oczach szerokiego mas, dla których dyktatura zaczyna się wtedy wydawać ratunkiem przed anarchią. I czy to jest dyktator biały, czerwony, czarny, brunatny, czy jeszcze jakiejś innej maści, istota przebiegu tej sprawy pozostaje ta sama.

Najlepszą obroną przed wszystkimi dyktaturami, czy przychodzą one z lewa czy z prawa, są zawsze zdrowe obyczaje polityczne demokracji, jest poczucie odpowiedzialności w partiach politycznych i jest stworzenie takiego ustroju, który by, zostawiając szerokie pole dla działalności stronnictw politycznych, jednak zachował takie urządzenia, które w danym wypadku mogłyby stanowić pewien hamulec dla przynajmniej nieodpowiedzialnych. Ograniczenia demokracji są najlepsze wtedy, gdy demokracja je samą sobie dobrowolnie nakłada, zachowując zarówno dobre obyczaje polityczne, jak też dbając o utrzymanie rozumnego ustroju politycznego. Gdy tego w zacietrzewieniu swoim nie uczyni, zawsze może nadejść chwila, że ograniczenia mogą być jej narzucone z zewnątrz. A wtedy to jest albo dyktatura, albo też rządy obcych.

CIEŻKI ROK

(Wydarzenia i uwagi)

W W. Brytanii dość poważny odłam Labour Party również nie wierzy w możliwość bliskiej wojny. Przywódca tego odłamu, p. Bevan, stawia retoryczne pytanie: „Jeżeli Rosja sowiecka chce wojny, to dlaczego czeka, aż staniami się silniejsi?”. A następnie twierdzi, że o ile komuniści mają plany podboju świata, to plany te są bardziej niebezpieczne na płaszczyźnie politycznej i gospodarczej, niż wojskowej. Odrzucając możliwość agresji wojskowej ze strony Rosji, Bevan obstaje przy teorii, że trzeba utrzymywać wysoką stopę życiową, by przeszkodzić wykorzystywaniu przez komunizm niezadowolenia społecznego.

W St. Zjedn. natomiast powstało odprężenie w nastrojach od czasu rozpoczęcia rokowań o zawieszenie broni na Korei. Odprężenie to było początkowo słabe, lecz obecna decyzja rządu rozłożenia wykonywania planów zbrojeniowych na dłuższą ilość lat, wywołała w opinii amerykańskiej niemal pewność, że niebezpieczeństwo wybuchu trzeciej woj-

ny światowej zmalało, a już co najmniej, że odsunęło się w dalszą przyszłość.

Obserwując toczącą się walkę o poziom zbrojeń między stronnictwami politycznymi w zachodnich mocarstwach należy rozróżnić kilka rodzajów argumentów za obniżeniem poziomu zbrojeń. Jest ich trzy: trudności gospodarcze oraz techniczne, obawa przed wzrostem niezadowolenia społecznego i ocena sytuacji międzynarodowej w duchu optymistycznym. Trudności gospodarcze i techniczne to zagadnienie materialne, które można zmierzyć i obliczyć, a potem albo te trudności zwalczyć, albo kierować się zasadą, że tak krawiec kraje, jak materiału staje.

Niezadowolenie społeczne z obniżania stopy życiowej może mieć charakter tylko narzekania, albo ruchu społecznego; czynniki polityczne mogą albo to niezadowolenie łagodzić, albo je podniecać, zależnie od swoich politycznych celów. Takie więc ustosunkowanie się do trudności gospodarczych oraz objawów niezadowolenia społecznego jest nie tylko wynikiem oceny sytuacji międzynarodowej, ale także przypuszczać, że oprócz tego istnieją różnice w celach politycznych.

KRYZYS FRANCUSKI I BEVAN

Pisaliśmy już, że dla Francuzów celem głównym jest zabezpieczenie się przed odrodzeniem niemieckiej agresji, a zatem cel polityczny Francji różni się wybitnie od celu St. Zjedn. Dla grupy Bevana celem głównym ma być zachowanie „państwa dobrobytu” i niedopuszczenie do obniżania stopy życiowej ludności. Można by powiedzieć, że grupa ta tak pragnie osiągnięcia swego, skądinąd całkiem szlachetnego celu, że nie chce widzieć niebezpieczeństwa wojny. Dokładniejsze jednak badanie wysuwanych przez tę grupę argumentów wykazuje, że tu chodzi też o inne cele w polityce zagranicznej, niż te, które oficjalnie przyjęto w pakcie atlantyckim i które są wyznawane przez rząd oraz większość Labour Party. Jeśli by poglądy grupy Bevana rozpoznały się w W. Brytanii, to w następstwie doszłoby do rozpadnięcia się sojuszu atlantyckiego. Nie trzeba chyba przypominać, że rozbięcie tego sojuszu jest niezmiernym celem wysiłków polityki i dyplomacji Kremia.

Jeśli by przyjąć za prawdę, że zachodnie społeczeństwa utracą odporność na komunizm, gdy zbrojenia spowodują obniżenie stopy życiowej, to trzeba by było uznać przyszłość Zachodu za beznadziejną. Prosty następstwem prawdziwości tego założenia byłoby przecież,

że w wypadku wzmocnienia zbrojeń nastąpią zamieszki i przewroty, co może doprowadzić do upadku państwa od wewnątrz, a jeżeli by zbrojenia były niedostateczne, to Rosja uzyskałaby przewagę wojskową, a potem zaatakowała zamożnie żyjące, ale bezbronne narody zachodnie. Kreml w swojej polityce bynajmniej nie stawia tylko na jedną z tych możliwości. Najdogodniejszy dla Kremia byłby zapewne taki stan rzeczy, gdyby stwarzane przez zbrojenia trudności gospodarcze na Zachodzie wywoływały niezadowolenie społeczne, a to niezadowolenie wstrzymywałoby tempo zbrojeń. W ten sposób państwa zachodnie stałyby równocześnie i społecznie i wojskowo. Oczywiście, że na wywołanie niezadowolenia społecznego w Ameryce Kreml liczyć nie może. Skupia on swoje wysiłki na państwach zachodnio-europejskich, starając się je oderwać od sojuszu z Ameryką i odosobnić te ostatnie.

Na rękę Kremlowi gra jeszcze ta okoliczność, że wydarzenia tego rodzaju, jak francuski kryzys ustrojowy i rewolta Bevana w W. Brytanii wywołują irytację publiczności amerykańskiej w odniesieniu do krajów europejskich. Ta irytacja utrudnia rządowi Stanów Zjedn. uzyskiwanie kredytów dla okazywania Europy pomocy.

ROZMIARY POMOCY AMERYKAŃSKIEJ

Obecnie prez. Truman wniósł do Kongresu projekt ustawy o pomocy amerykańskiej dla całego zachodniego świata na rok następny, to znaczy od 1 lipca br. do 1 lipca 1953 r. Projekt Trumana przewiduje ogólne wydatki na ten cel w wysokości 7,900 milionów dolarów, z czego na Europę ma przypaść 4,070 milionów dolarów w materiale wojennym i 1,819 milionów dolarów na podtrzymanie własnego wysiłku zbrojeniowego państw europejskich. Środki Wschód i Afryka mają otrzymać 606 milionów dolarów w materiale wojennym i 196 milionów dolarów na podtrzymanie ich własnego wysiłku. Większość sum, przeznaczonych dla Środkowego Wschodu, przypadnie w udziale Turcji i Grecji. Wiadomo, że Kongres zwykle uchwala mniej, niż rząd proponuje. Po-

nieważ rok bieżący jest rokiem prezydenckich wyborów, przewiduje się, że wnioski oszczędnościowe będą szczególnie daleko idące.

Kryzys francuski i rewolta Bevana posłużą dla uzasadnienia zmniejszenia pomocy Europie. Jeżeli projektowane przez Trumana sumy zostaną poważnie zmniejszone, to wysiłek zbrojeniowy Europy stanie się jeszcze mniejszy niż jest, trudności gospodarcze wzrosną, a stosunki amerykańsko-europejskie pogorszą się, ku zadowoleniu przeciwników współpracy Ameryki z Europą. A jednym z tych przeciwników jest Stalin. Z tego względu „Times” pisze, że tegoroczne obrady Kongresu będą śledzone ze szczególnym niepokojem przez europejskich ministrów obrony i skarbu.

(dokończenie na str. 8)

KRONIKA KRAJOWA

„INSTYTUT POLSKO-RADZIECKI”

Kilka miesięcy temu — w związku ze „świętem rewolucji październikowej” — prasa reżymowa pisała: „Nasze braterstwo ze Związkiem Radzieckim nie jest czynem statycznym, ale jest jak żywa istota — rośnie, rozwija się, z każdym rokiem nabiera nowej treści, nowych barw, nowych wartości... Istotnie — nie co roku nawet, a co miesiąca obserwujemy coraz jaskrawsze postępy tego „braterstwa”, wyrażającego się w coraz głębszym sowjetyzowaniu i rusyfikowaniu życia polskiego.

Ostatnim wyrazem jest „Instytut polsko-radziecki” — z wielką pompą otwarty w Warszawie 31 stycznia. Sowiecki chargé d'affaires Zaikin w przemówieniu „powitalnym” był raczej skromny i powściągliwy, ograniczył się bowiem do stwierdzenia „faktu”, że „zapoznanie się z osiągnięciami nauki, techniki, kultury i sztuki radzieckiej” posiada „wielkie znaczenie dla mas pracujących wszystkich krajów świata” i że „niewzmiernie przyniesie korzyści polskiemu uczoneму” oraz „wszystkim tym, którzy budują nową potężną ludową Polskę socjalistyczną”.

Nie znał natomiast umiaru Edward Ochab, przemawiający tu jako prezes zarządu „towarzystwa przyjaciół polsko-radzieckiej”. Musiał on złożyć wiernopoddaniczy hold narodowi „radzieckiemu”, który — „pierwszy w świecie zbudował ustroj socjalistyczny, z tytaniczną siłą realizuje dziś stalinowskie plany przekształcania przyrody, wznosi gigantyczną budowlę komunizmu, świeci przykładem i wskazuje narodom świata drogę, wiodącą do wyzwolenia i szczęścia całej ludzkości”.

„Wśród polskich mas ludowych” — improwizował Ochab dalej — „wśród pracujących robotników i inteligentów istnieć ma nie tylko rosnące „zainteresowanie”, ale po prostu „głód wiedzy o Z. S. R. R.”. Czym prędzej oczywiście trzeba ten „głód” zaspokoić, a ponadto „przyswojenie doświadczeń radzieckich” — „poznanie przodujących metod pracy i zdobycie techniki, nauki i kultury radzieckiej” ma „niesłychanie doniosłe znaczenie” dla „realizacji planu sześciolatniego i całego dalszego rozwoju Polski ludowej”. Otwierany Instytut —

„PROJEKT KONSTYTUCJI”

Równoległe do wciąż jeszcze trwającej wrzawy z powodu „dziesięciolecia kompartii” — toczy się w kraju nakazana „ogólnonarodowa dyskusja” nad „projektem konstytucji”. Znowu — w miastach i po wsiach — we wszystkich kopalniach i fabrykach, w biurach, szkołach, przemęczeni pracą robotnicy i chłopcy i urzędnicy muszą uczestniczyć w zebraniach, wysłuchiwać „popularyzacyjnych wykładów” i wyrażać swą „radość i dumę” uchwałami o „zwiększeniu norm”. „Konstytucje kapitalistów kłamały!”... Dopiero ten „projekt” będzie „pomnikiem dla pokoleń bojowników o Polskę wolną i sprawiedliwą”!... Nauczyciele w szkołach muszą tłumaczyć dzieciom, na czym polega „epokowe” znaczenie „projektu”. Tworzy się w różnych województwach coraz gęstsza sieć „punktów agitacyjnych”.

Prasa — popularyzując „projekt” w niezliczonych artykułach — przytacza „wywiady” i „rozmowy” z robotnikami i chłopami na temat, co myślą o „projekcie”. W akcji tej biorą już udział „brgady artystyczne” — zespoły teatralne, recytatorskie, chóralne i taneczne „występują” do specjalnymi programami”. Zaprzęgnięto również naukowców i pisarzy. Gorliwy Leon Kruczkowski ogłosił już broszurę „Prawo do kultury”. Inni wypowiadają się na łamach prasy. W „Nowej Kulturze” stworzono już specjalną rubrykę: „Pisarze o projekcie konstytucji”. Zabrali tu już głos George Bidwell, Tadeusz Breza, Jerzy Broszkiewicz i najdalej idąca w serwilizmie Zofia Nalkowska, która nie zawahała się związać z tym oszustwem pamięci swe go wielkiego ojca.

Reżymowi w tym propagandowym wysiłku chodzi głównie o stworzenie pozorów, że społeczeństwo bierze „czynny udział” w kształtowaniu problemu ustrojowego i że wobec tego „konstytucja” będzie „wyrazem woli” i „dziełem całego narodu”. Rzecz znamienna — choć uważnie przeglądając prasę reżymową — dotąd w żadnej „wypowiedzi” — w żadnym „głosie dyskusji” nie zauważyłem ani cienia stwierdzenia, że bierutowy „projekt” jest wierną kopią co najmniej 2/3 konstytucji stalinowskiej. Przemilcza się tu zupełnie niezależnie od „arcydzieła stalinowskiego”...

Na uwagę bliższą zasługuje artykuł St. Jedrychowskiego „Konstytucja wyzwolonego narodu”, ogłoszony w „Trybunie Ludu”. Przyznaje tu Jedrychowski skromnie, że bierutowy „projekt” idzie „śladem wielkiej, najbardziej demokratycznej na świecie, konstytucji stalinowskiej” — unika jednak stwierdzenia bliższych związków. Sam zresztą Jedrychowski idzie najwierniej „śladem” Stalina — jego przemówienia z r. 1936 o projekcie sowieckiej konstytucji. Píše bowiem Jedrychowski, że „projektowana polska „konstytucja” nie może „zapewnić niektórych praw obywateli w sposób tak pełny i tak po-

pełny” — przyznaje się ma „do głębszego poznania braci wschodniostowiańskich, a więc i do dalszego pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej, bo lepiej poznać wielki naród radziecki to znaczy głębiej pokochać lud bohaterki, miłujący pokój i wolność, przodujący ludzkości naród Lenina i Stalina”... „Fundamenty pod gmach przyjaźni i sojuszu naszych bratnich narodów — kończył swą „promienną improwizację” Ochab — kładł Wielki (z dużym W) Stalin — jego genialne nauki są drogowskazem zarówno dla narodów radzieckich, jak i dla naszego wyzwolonego narodu, nie ulega też wątpliwości, że przyjaźń i najściślejszy sojusz polsko-radziecki tak, jak wszystkie dzieła Stalina, przetrwają poprzez wieki”!... Nie kto inny, tylko Ochab zakreślił te cele i zadania otwartego Instytutu. Ma on wychować „kadry pracowników naukowych w dziedzinie rusycystyki” — „pogłębiać w społeczeństwie polskim znajomość literatury i sztuki rosyjskiej” — „podnieść „kwalifikacje nauczycieli języka rosyjskiego” — organizować „cykle odczytów, poświęconych literaturze i sztuce radzieckiej”, — zorganizować i prowadzić bibliotekę, która ma objąć „dzieła naukowe i inne książki oraz czasopisma w językach narodów ZSRR, przekłady polskie tych książek oraz książki polskie o tematyce radzieckiej” — zorganizować „wydział dokumentacji i informacji” o „naukowym, kulturalnym i gospodarczym życiu ZSRR”, — „gromadzić materiały dla przyszłego muzeum polsko-radzieckiego”, które ilustrować ma historię „wzajemnych stosunków narodu polskiego z narodami ZSRR”, wreszcie — wydawać „periodyki w językach polskim i rosyjskim o polsko-radzieckich stosunkach naukowych i kulturalnych”. Z tego łańcucha „zadań” i celów Instytutu widzimy, że jak w życiu gospodarczym „współpraca polsko-radziecka” jest jednostronnym wysiłkiem Polski przez Rosję, tak i tu „braterstwo” i „przyjaźń” wyrażać się ma w jednostronnej propagandzie na rzecz Rosji. O tym, by otwarty Instytut informował Rosję o dorobku polskiej nauki czy o polskiej literaturze, sztuce, kulturze — mowy oczywiście nie ma...

wszelchny, jak konstytucja stalinowska — konstytucja państwa zwycięskiego socjalizmu”. Bierutowy „projekt” — powiada Jedrychowski — „uwzględnia realny fakt, że nasze państwo dopiero buduje socjalizm — jest na drodze do socjalizmu, że wprawdzie stosunki społeczne, oparte na wyższości — zostały w wielu gałęziach gospodarki wyparte przez stosunki socjalistyczne — niemniej jednak wysztek nie został jeszcze całkowicie zlikwidowany, istnieją jeszcze sektor kapitalistyczny w niektórych gałęziach gospodarki, a rolnictwo jest jeszcze oparte na indywidualnej drobnotowarowej gospodarce chłopskiej”... Jeśli te „złote myśli” Jedrychowskiego zestawimy i porównamy z odpowiednimi fragmentami z przemówienia Stalina o projekcie sowieckiej konstytucji (25. XI. 1936 r., na „nadzwyczajnym osmytnym wszechzwiązkowym zjeździe rad”) — to zobaczymy, jak na dloni, że reżymowa góra dzisiejszy stan rzeczy w Polsce uważa za identyczny czy zbliżony do sytuacji w Rosji z „najwcześniejszego okresu Nepu” — że wskutek tego — według tejże góry — bierutowy „projekt” może być tylko „konstytucją tymczasową”, podobnie, jak „tymczasową” była pierwsza konstytucja sowiecka z r. 1924 — że trzeba — (jak długo?) — poczekać jeszcze na „przesunięcia” i „przemiany” w polityczno-społeczny i gospodarczy życiu Polski — takie same, jakie dokonały się w Rosji w okresie 1924—1936, pozwalając jej stać się z „kraju budującego socjalizm” — „krajem zwycięskiego socjalizmu, jako pierwszej fazy komunizmu”. W tym właśnie wyznaniu tkwi jedyna zresztą wartość artykułu Jedrychowskiego.

BIBLIOTEKA NARODOWA W WARSZAWIE

Według doniesień prasy reżymowej — w dniu 31. XII. 1951. w stanie zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie było 949.807 tomów, 29.207 rycin, 11.807 nut oraz 6.575 rękopisów. Ostatnio do Biblioteki przeszły miały ze zbiorów Leopolda Kronenberga rękopisy sienkiewicowskiego „Quo Vadis?” i „Starej Baśni” Kraszewskiego, ponadto nabyto — bez wymienienia źródła — pamiętnik Narcezy Zmichowskiej.

SPRAWA BR. WESOŁOWSKIEGO

Przez prasę reżymową przeszła fala artykułów i wspomnień o Bronisławie Wesołowskim, komuniste polskim, który stał na czele misji Czerwonego Krzyża, dla propagandy przysłanej — bez porozumienia i zgody rządu polskiego — do Warszawy w grudniu r. 1918. Rząd polski po kilku dniach wyprawił tę nieproszoną misję z powrotem do Moskwy. W tej powrotnej drodze została ona pod Łapami zamordowana. Warto może przypomnieć, że bezpośrednimi sprawcami byli podporucznik ułanów Cyndler i podporucznik żandarmerii Lewicki.

STEFAN MĘKARSKI

Rewizja historii i treści literatury

Pytanie najważniejsze, które z kolei domaga się odpowiedzi — brzmi: jak przedstawia się realizacja przewrotu w poszczególnych dziedzinach humanistyki polskiej? Materiał do takiej odpowiedzi jest dziś już obryzany i oczekuje opracowania przez specjalistów. Ograniczę się tu do wypunktowania elementów zasadniczych, reprezentacyjnych tego przewrotu na terenie polonistyki.

I tu znowu podkreślić należy precyzyjniejszą z każdym rokiem organizację tych szczególnych warsztatów przewrotu.

Dzisiejsza urzędowa polonistyka szczyści się np., że „od anarchii i chałupnictwa przedwojennego przeszła do planowości i zespoloności”. Co to znaczy? Oznacza to, że niemal wszystkie prace z zakresu nauki o literaturze są dziś planowane i koordynowane w jednym centralnym ośrodku kierowniczym, a mianowicie w tzw. Instytucie Badań Literackich pod kierownictwem p. Stefana Żółkiewskiego, stworzonym przez kompartię w r. 1948. Ten instytut, w którym ex officio reprezentowani są przedstawiciele kadr polonistycznych wszystkich uniwersytetów zatrudnia 260 płatnych, etatowych polonistów, wykonujących prace zlecone, zajmujących się historią literatury, pograniczem badań językowych i literackich, bibliografią itd. Prawie wszystkie naukowe czynności poloniści są dziś z tym Instytutem powiązani, a więc także starsza generacja uczonych, zmuszonych do tego warunkami życiowymi. Nie żąda się od nich nawet przejścia do obozu marksistowskich polonistów, gdyż są niezbędni, aby poprawnie wykonywać żmudne zadania w zakresie pracy edytorskiej czy bibliograficznej, gdzie wystarczy zachowanie elementarnych rygorów empirycznego postępowania.

Innym warsztatem organizacyjnym a także kamieniem węgielnym polonistyki marksistowskiej stał się zjazd polonistów, odbyty w Warszawie w r. 1950. W tomie „O sytuacji w historii literatury polskiej”, wydanym w roku ubiegłym, czytamy, że zjazd ten „wzbogacił, pogłębił walkę ideologiczną, która na terenie naszej polonistyki toczy się od lat pięciu... Dziś wiemy już, co z tradycji polskiej nauki o literaturze należy odrzucić, co podjąć... Zjazd obnażył skład ideologiczny naszej polonistyki... Ukazał dwa wyraźne obozy: idealistyczny i marksistowski. Ukazał, jak idealizm łączy się ze społecznym wstępnictwem i jak nauka materialistyczna służy życiu, służy budownictwu socjalistycznemu... Zjazd przekonał większość uczestników o wyższości metody marksistowskiej. Postawa przeciwników marksizmu była raczej defensywna i ekletyczna”. Dowiedzieliśmy się również z ust przedstawicieli ministerialnego szkieletu, że już w 11-letniej szkole ogólnokształcącej obowiązują program, który „nauczanie języka polskiego i literatury opiera na założeniach materialistycznego światopoglądu”, że „postuluje dialektyczne ujęcie historii literatury”, co oznacza w szczególowej motywacji że: „tak pojęta historia literatury umieszcza dzieło sztuki w konkretnej rzeczywistości dziejowej narodu, widzi w nim wyraz ideologii i doświadczenia społeczne walczących klas społecznych, podkreśla znaczenie stosunków społeczno-

politycznych dla kształtujących się prądów umysłowych i artystycznych, uczy rozumieć rolę literatury jako oręża ideologicznego w walce społecznej”.

Taka jest nowa urzędowa ideologia polonistyki w dzisiejszej Polsce. Zastosowanie tej ideologii w zakresie nauki o literaturze polskiej każe polonistom: 1) dokonywać wyboru nowej tradycji, 2) przeprowadzić nową periodyzację, 3) stosować metodę kryteriów klasowych w ocenie zarówno poszczególnych okresów jak i całości polskiego piśmiennictwa. Zauważamy od razu, że wypunktowana tu metodologia odnosi się dokładnie tak samo do nowego ujęcia politycznej historii Polski i do wszystkich nauk o przeszłości kultury polskiej.

Zastosowanie tych metod materialistycznej teorii badań nad literaturą oznacza oczywiście generalną rewizję dotychczasowych ocen naszej przeszłości narodowej.

Przyjrzymy się nieco bliżej obrazowi tej przeszłości, przemienionej dzięki zastosowaniu tych metod. Nowi „literaturoznawcy” — odrzucając dotychczasową tradycję literacką, która, ich zdaniem znała tylko „mystycyzm i nacjonalizm, klerykalizm, postawę apokaliptyczną i postawę ucieczki od rzeczywistości” — zapowiadają, że wybrana przez nich nowa tradycja oprze się na czynnikach postępu społecznego, wykrywanego przez odsłanianie toczącej się bez przerwy walki klasowej w naszej przeszłości. Oznacza to w praktyce przyjęcie innego ideału klasowego przy ocenie tej przeszłości. Przy wielu walorach formalnie naukowych dotychczasowych historiografii literatury — co komuniści uznają — była ona „obiektywnie częścią klasowego arsenału ideologicznego burżuazji” i w najdalszych swoich konkwencjach „torowała drogę faszyzmowi”. Ideał klasowy nowej tradycji oznaczał zasadniczo prymat motywu plebejskiego, tzn. naprzód kmieckiego, chłopskiego, później także robotniczego, dziś — jak wiadomo — robotniczo-chłopskiego z akcentem na awangardową, wólcowską rolę robotników.

Jeśli więc badacz komunistyczny przystępuje np. do budowania syntezy najwcześniejszego okresu naszego piśmiennictwa, to, zgodnie z przedstawionymi tu zasadami ideologicznymi i metodologicznymi, ma obowiązek 1) redukować rolę chrześcijaństwa i jego kultury dla genezy kultury polskiej; 2) kłaść nacisk główny na elementy „kultury rodzimej”. Główny teoretyk przedmiotu Stefan Żółkiewski podnosi, że prowadzone w ostatnich latach badania nad początkami państwa polskiego wzbogacają ogromnie wiedzę o tej kulturze rodzimej. Decydujące znaczenie ma tu — jak twierdzi — obalenie tradycyjnej legendy o powstaniu państwa polskiego w w. 10 „Badania archeologiczne cofają tę datę do w. 6-go”. Warto przy tym zwrócić uwagę, że odbyła ostatnio w grudniu 1951 i styczniu 1952 konferencja historyków w Otwocku cofnęła jeszcze bardziej tę datę. W dyskusji nad periodyzacją najwcześniejszych dzieł Polski stwierdzono mianowicie, że przeprowadzone na szeroką skalę prace wykopaliskowe „a przede wszystkim stosowanie metody marksistowskiej umożli-

wiają obecnie uchwycenie dzieł ojczyźnych już od 5-go wieku”.

Badając kulturę renesansu komunisty ma przewidywać postawę estetyczną, przyjętą przez dotychczasową historiografię tego okresu.

Studiując epokę reformacji, mianowicie, że nie była ona tylko polem kulturalno-religijnym, jak uczeni burżuazyjni. Uczeni marksistowscy, a mianowicie p. Lukasz Kurydyba (ten sam, który w czasie wojny wydawał Biblioteczkę szkolną w Jerozolimie za pieniądze Rządu RP w Londynie) oraz p. Zanna Kormanowa „udowodnili” mianowicie, że „sprawa religii czy kultury jest tylko maską w okresie reformacji, natomiast jej rzeczywistą siłą napędową były wszystkie możliwości wymiany towarowej, która obiecywała wielkie zyski szlachty, kazała jej pod pseudonimem reformacji prowadzić walkę z dwunawierstwem i możnowładztwem”.

O ile chodzi o Oświecenie polskie, w., które materialisci marksistowscy darzą szczególnym zainteresowaniem, anektując dla swego ideału tradycję klasowo-postępowej dokonany wówczas przewrót w umysłowości polskiej, badacze tego okresu domagają się „wydobycia epoki stanisławowskiej układu staropolskiego i rozpoczęcia od niej właśnie dziejów nowożytnych Polski”, a nie, jak chce dotychczasowa periodyzacja, dopiero od przełomu w. 18-19-go. Rzecz prosta, że rewizjonści domagają się przede wszystkim „ryfikowania postaci t. zw. jakobinów polskich, takich jak ks. Mayer, ks. Jeziernski, Jakub Jasiński, dowodzą, że historiografia burżuazyjna w imię własnego interesu klasowego, konsolidowała jakoby przed świadomością pokoleń znaczenie tych pisarzy i działaczy, co, jak wiadomo, jest niezgodne z prawdą”.

Romantyzm wedle definicji marksistowskiej to „ruch ideologiczno-polityczny, średniej i drobnej szlachty, który dopiero później połączył za sobą elementy zachowawcze i klasy społecznej”. Po prostu „bierniacy” i „średniacy” chodzątkowi do byli dla swojej postępowej ideologii romantyzmu „kułaków” szlacheckich. Nie wszystkich zresztą. Krasieński — jak wiadomo — wyklinał marksistów z trójcy wieszanej, który to termin określają zresztą jako „teologiczno-ziemiańsko-burżuazyjną”. Krasieński to reakcjonista, który został wyniesiony na ołtarze tej trójcy przez Tarnieckich i Klaczków „w ich własnym interesie klasowym, by dla wstępczości szlacheckiego uzyskać najwyższą reprezentację na polskim Parnasie”. Krasieński został w ten sposób ukarany za swoją jasnowidzącą wizję strasliwej roli Roji w czasach zdegradowanego Mickiewicza i Słowacki zdegradowanego do rangi biedniaków szlacheckich. Trzeba romantyzm „klasowo ustawić” — powiada teoretyk rewidowanego romantyzmu p. K. Wyka — trzeba rozwarstwiać na to, co w nim realistyczne, a co mistyczne, co w nim postępowe, a co wsteczne, a wtedy okaże się, jakoby, że Krasieński nie był ideologicznym rówieśnikiem Mickiewicza, że Mickiewicza, redaktora Trybuny Ludu trzeba opiewać, a Mickiewicza towarzyszyka trzeba się wstydić. Aby tego rozwarstwienia dokonać, trzeba jednak na nowo odczytać węzłowe dane tej epoki, takie jak Dziady, Piosenka, Balladyna, Zemsta, Nie-świąt. To „marksistowskie” odczytanie pozwoli „stworzyć właściwą koncepcję romantyzmu polskiego oraz w świetle jego specyficznego podłoża klasowego ustalić jego dynamikę rozwojową”.

„NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI”

Jest to tytuł dzieła napisanego przez Władysława Pobóg-Malinowskiego. Jest to poważne studium źródłowe historii Polski w okresie od 1904 do 1945. Zapewnia ono poważną lukę w piśmiennictwie polskim i będzie niezastąpionym źródłem odpowiedzi na wiele pytań dotyczących teraźniejszości. Książka liczyć będzie około 450 stron.

Jak napisano w rozesłanej niedawno ulotece subskrypcyjnej do realizacji wydania potrzebna tysiąc egzemplarzy zamówionych i opłaconych z góry w abonamencie. W abonamencie książka kosztować będzie jeden funt w Wielkiej Brytanii wzgl. 900 fr. we Francji i 3 dolary 50 centów w Ameryce.

Należy mieć nadzieję, że zgłosi się dostateczna ilość nabywców w przedpłacie, by umożliwić ukazanie się dzieła o tak kolosalnym znaczeniu i wartości naukowej. Jest to bardzo ważne zwłaszcza w obecnym tragicznym okresie, gdy historia Polski a przede wszystkim historia lat ostatnich jest planowo i po barbarzyńsku fałszowana przez komunistów w kraju.

Przedpłaty i informacje: W. Brytania — „Za Wolność i Niepodległość” — 32, Bolton Gdns., London, S. W. 5; we Francji — W. Pobóg-Malinowski, 5, Rue Alexandre Cabanel, Paris 15; w Niemczech — „Ostatnie Wiadomości” — 17a Mannheim — Sanhofen, 4094 LSCO Schoenau; w Szwajcarii — A. Bobkowski, 13, Avenue Dumas, Geneve; w Stanach Zjednoczonych — Józef Piłsudski Institute” — 105 East 22nd St., New York 10, N. Y.

NAJWIĘKSZY POLSKI OSRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE

KLUB BIAŁEGO ORLA

2, Albert Gate, Knightsbridge S. W. 1

Informacja: tel. KENSington 8666
otwarty codziennie od 10.30 rano do 11.30 wieczór

Restauracja — Kawiarnia — Czytelnia czasopism — Bar — Brycznia Sale na wesela, bankiety i zabrania

W sobotę i w niedzielę występy artystów i DANCING.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

JAN KUCZAWA

POTOMKOWIE TAI-PING'ÓW I BOKSERÓW

Kalimpong, 1952
Historia się nie powtarza. Ale w szumie jej nurtu, rucącego rzekami lawy, usłyszeć można raz po raz te same motywy. Niby w muzyce Wagnera, gdzieś z dnia wydarzeń płynie najpierw cicha melodia, parę krótkich akordów, które stopniowo, słyszane coraz częściej, wzmagają się i rosną, aby wreszcie zapanaować nad całym zespołem dźwięków.

Tak to szept i pomruki, unoszą się nad Chinami, wzbierają okresowo, niby przytępiły i odpruty, w potężny bijący pod niebo chór. Zrywa się jakiś chorąg, tym strasliwszy, że płynący z niemych przez długie lata ust... — pieśń, co krok przekraczająca granice rąki i wrażliwości. Słychać w niej echo krzywdy, zapowiedź zemsty i modlitwę o lepsze jutro. A muzycznym, monotonnym tłem tego hymnu jest niestanny płask i bulgotanie leżącej się krwi...

Każdy masowy ruch chiński zaczął się hasłami reform i poprawy dotychczasowych klas oraz obietnicą dnia sądu, który będą sprawować nadzór nad bogaczami. I w każdym z tych ruchów, niby jego żyłce tętno, była zacięta, obłądana z bezrozumnego instynktu poczta, nienawiść do obcych...

W r. 1848 wychowany w zasadach protestantyzmu, wizjoner, a może pół-obłąkany, Hung Hsiu-chuan, zapoczątkował ruch Tai Ping'ów. (Tai Ping — Wielki Pokój). Ruch ten sformował się przez 17 lat, a jego zwolennicy opawali duże obszary Chin południowo-wschodnich. Po zdobyciu Nankinu w r. 1855 ustalił tam oficjalną stolicę na lat przeszło 10. Sfałszowanym masom obiecywali ocalić Chiny przez wprowadzenie reform. O balenie mandzurskiej dynastii Tsin'gów i ogłoszenie Hung Hsiu-chuana monarchą. Nosił on zresztą miano Tien Wang — Niebiański Król. Ruch Tai Ping'ów kierował się przeciw wielkim właścicielom ziemskim, bogatym chłopom i mandarynom, a został oparty przez rząd dopiero w r. 1865 przy pomocy oddziałów cudzo-

Mój chiński gość zakpiął, kiedy dia sprowokowania go, wyraziłem przypuszczenie, że może jednak komuniści chińscy przeprowadzą pewne reformy korzystne dla ludu chińskiego. Krew nabiegła mu do twarzy, a jego żółte policzki nabrały kolory ognia. — Nic nie zrobili, — krzyzał. Przynieśli Chinom niedole i cierpienia, jakich nie znaly one nigdy przedtem. Przelali więcej krwi chińskiej niż Tai Ping'owie i Bokserzy. Ale tamci byli przynajmniej ruchem chińskim, niezależnym do rozkazów obcego mocarstwa, a ci uczynili Chiny jednym z satelitów Rosji.

— Jednak — przerwałem — nawet niekomunistyczny pisarz przyznają, że przeprowadzona reforma rolna stwarza dla chłopów chińskich lepsze warunki bytu i otwiera mu pomysły, niejsze dla niego perspektywy na przyszłość.

— To są złudzenia! Albo kłamstwa — dorzucił. Pamięta pan, jak z uporem powtarzano (niektórzy czynią to dotychczas), że komuniści chińscy nie są komunistami? Dziś na wszystko, co można o rządzie pekińskim powie dzieć, odpowiadają ci sami ludzie: a jednak reforma rolna! Brak istotnych wiadomości, uleganie hynozie propagandy! Postaram się możliwie krótko przedstawić panu tę sprawę, choć należałoby o niej mówić długo i obszernie. Reforma rolna! Przecież to ona była firmowym sloganem komunistów chińskich, za którym ukryli swoje prawdziwe oblicze. „Idealisci, reformatorzy agrarni“ mówili o nich ambasady mocarstw w Czungkingu, usiłując przekonać łatwowiernych krótkowidzów, że kierowany przez komunistów karabin maszynowy to plug, a czołg z czerwonej gwiazdy to traktor.

Podstawą „nowych Chin“ — ciągnął dalej — jest nowa gospodarka, a serce nowej gospodarki stanowią reforma rolna. Dawne, feudalne Chiny — uczyli czerwoni apostołowie z Yenanu — należały do małej liczby landlordów, którzy utrzymywali lud w niewoli politycznej i w nędzy. Reforma rolna oznacza początek sprawiedliwości społecznej i dobrobytu mas. Dzięki niej — głosili propagatorzy — nie tylko zapomniano w Chinach, co to znaczy głód, ale, co więcej, Chiny mogły zbywającym ryżem nakarmić głodujące Indie.

Komunistyczna reforma rolna jest takim samym oszustwem jak wszystkie reformy przeprowadzone przez ustroje komunistyczne. Zaczyna się ona wszędzie pod hasłem „Ziemia dla chłopów!“, skoro jednak z chłopską pomocą komuniści dojdą do władzy i okrzepną w niej, zaczynają się odbieranie ziemi chłopom. Pamiętać należy, że według zasady Kominternu strażnica komunistyczna winna pobudzać

ziemskich, na których czele w ostatniej fazie stanął młody oficer brytyjski, Charles George Gordon, zamordowany następnie, już jako generał, w r. 1885 przez mahdyistów po upadku oblężonego Chartum. Hsiung Hsiu-chuan, w obliczu zbliżającej się klęski, popełnił samobójstwo.

Ruch Tai Ping'ów przez 17 lat pustoszył obszary kraju i stał się przyczyną śmierci kilkadziesiąt milionów Chińczyków. Bliskie związki z grupami politycznymi, które wyłonili się z tego ruchu, utrzymywał około r. 1890 młody wówczas lekarz chiński, dr. Sun Yat-sen.

Przeprowadzenie reform w duchu zachodnim projektował również cesarz Kuang Hsiu. Te właśnie zamiary sprawiły, iż w wyniku rewolucji pałacowej stał się on od r. 1898 więźniem cesarzowej wdowy Tzu Hsi. Wtedy to wypląnął nad powierzone mu zwłoki I Ho Chuan (Związek Zgody Sprawiedliwych Pięści), znany pod nazwą Bokserów. Wyszukiwał hasła obrony kraju i dynastii, a tępienia cudzoziemców, był on rzekomo niezależny od rządu, w istocie jednak miał uprobatę i poparcie cesarzowej. W czerwcu 1900 r. rozpoczęli Bokserzy masakrę chrześcijan. W prowincjach Hopen, Shansi, Mandżurii i Mongolii wymordowano przeszło 200 misjonarzy i wiele tysięcy chrześcijan - Chińczyków. Gubernator Shansi, Yu Hsien, stanął na czele ruchu przeciw cudzoziemcom i asystował egzekucji katolickiego biskupa. Od połowy czerwca do połowy sierpnia 1900 trwało oblężenie dzielnicy poselstwa i katedry katolickiej w Pekinie. Bokserzy zamordowali wtedy posta niemieckiego, von Kettlera. Dopiero międzynarodowy korpus ekspedycyjny zgłodził ten ruch, a mocarstwa podyktowały Chinom upokarzające warunki.

lub wykorzystywać ruchy narodowe i agrarne jako drogi do urzędowania dyktatury proletariatu. Ta zasada jest kluczem do zrozumienia taktyki komunistycznej, przede wszystkim w Azji. W Chinach komuniści zastąpili siłą obłąkaną humanistyczną tezę popierania na wsi w pierwszym stadium chłopów przeciw wielkim właścicielom, a w drugim proletariatu przeciw chłopom. Grający w Pekinie pierwsze skrzypce, Liu Shao-chi, najwyraźniej stwierdził, że reforma rolna w obecnej formie została przeprowadzona wyłącznie tylko dla tego, aby zyskać dla komunistów poparcie chłopów podczas wojny domowej z Chiang Kai-shek'iem. Nie ulega kwestii, iż obecnie zbliża się już drugie stadium: kolektywizacja.

— To jest moment, — wtrąciłem, — którego nigdy nie mogłem zrozumieć. Za cenę, za ogłoszenie w r. 1945, 1946 czy 1947 uczciwej reformy rolnej, Chiang Kai-shek mógł mieć całą masę chłopstwa za sobą. W 1945 trzymał w garści owoce zwycięstwa. Od tej chwili czynił na mnie zawsze wrażenie człowieka raczonego jakimś wewnętrznym paraliżem. Kroczył najprostszą drogą ku klęsce, niby bohater greckiej tragedii, beśzylny w walce z Losem.

— Erynie, które zgubiły Chiang Kai-shek'a, były z nim tak blisko skuzynowane, iż zabrakło mu siły, aby im poucać lby... Przesładuję mnie okropna wizja reformowania reformy rolnej przez komunistów chińskich. Znowu rzeka poleje się krew, bo chłopki z dobrowoli ziemi nie oddadzą.

Reformę rolną w Chinach poprzedziło skłasyfikowanie właścicieli ziemskich i podział ich na trzy kategorie: landlordów, bogatych chłopów i biednych chłopów. Spichrze i ziemię landlordów i bogatych chłopów rozdano biednym chłopom. (80% ziarna zabrano dla rządu, 20% zostawiono chłopom). Ale krótko trwała ta złudna epoka szczęścia: podatki wyznaczone chłopom przewyższały 3 do 5-cio krotnie podatki płacone za czasów Kuomintangu. Poza tym ta reforma rolna obniżyła do tego stopnia poziom wyżywienia Chin, iż postanowiono w dalszym jej przeprowadzeniu oszczędzać „tymczasowo“ bogatych chłopów. Pozbawieni praw politycznych, ocalili się na razie gospodarczo. Rzecz jasna, jako obywatele drugiej klasy.

Pojęcie landlorda i bogatego chłopca stworzono przede wszystkim dla celów wzbudzenia wzajemnych nienawiści i jako hasło propagandowe. Wielcy właściciele ziemscy w pojęciu n. p. przed-sowieckiej Rosji są w Chinach nadzwyczaj nieliczni. Ci, których zaliczono do klasy landlordów posiadali około 440 akrów ziemi. Było ich w Chinach

około 6 milionów, t. zn. z rodzinami 20 milionów osób. „Bogaty“ chłop (kuliak) w Chinach oblicza Lenińskopod Sowiecka na 3.600.000 rocznie, posiadających 38.900.000 akrów ziemi około 10 akrów na rodzinę. Według statystyki chińskiej rodzin bogatych chłopów było w Chinach 6 milionów, posiadających po mniej więcej 6 akrów ziemi. „Bogaty“ chłop chiński, jak z tego widać, był to biedaczysko, dobrze znający się z głodem i wszelkiego rodzaju troską materialną. Ale stworzenie tego pojęcia było dla komunistów konieczne. Jakżeby mogli bez niego realizować niezbędną dla nich walkę klas? Według danych urzędowych produkcja rolna w r. 1949 była w Chinach niższa o 20,7% od produkcji przedwojennej, a o 5,6% niższa od produkcji wojennej. W r. 1950 produkcja obniżyła się jeszcze bardziej. Produkcja wełny w r. 1949 wynosiła zaledwie połowę produkcji przedwojennej. Równocześnie widzimy, że w zrujnowanych wojną krajach Europy osiągnięto — i to już dawno — przedwojenny poziom produkcji rolnej, znacznie wcześniej od przedwojennego poziomu produkcji przemysłowej. W r. 1950 panował w Chinach głód. Bez wątpienia rozmiary jego powiększyła, powodowana względami politycznymi, sprzedaż ryżu i zboża chińskiego obcym nabywcom n. p. Indiom.

Co tu dużo gadać! Komuniści chińscy zdolali doprowadzić do tego, że zgłodziły ziemi i łapczywy naniachłop chiński zgłasza się dziś u władz z prośbą o odebranie nadanego działu, bo nie może poddać podatek. Innym, w obawie przed represjami, uciekają nocą, opuszczając miejsca, w których rodziny ich zamieszkiwały od niepamiętnych pokoleń. Tak wygląda komunistyczna reforma rolna w Chinach!

— Przedstawiciele rządu pekińskiego przechwalały się, iż komunistyczny gospodarz Chin w ciągu jednego roku rządów zmienili ujemny budżet handlu zagranicznego Chin na dodatni. Ile w tym prawdy? — zapytałem.

— Niech pan nie wyzwa nadaremnie świętego imienia prawdy, mówiąc o komunistach. Nie znam ich statystyk, którymi przecież potrafią dowiedzieć się wszyscy. Przy tym w grę wchodzi tutaj całe mnóstwo czynników jak n. p. zakaz wywozu z wielu państw całego szeregu artykułów do Chin. W tych nienormalnych warunkach może nawet chwilowo uzyskali nadwyżkę wywozu nad dowozem. Nie ma to żadnego znaczenia, skoro cały handel Chin

włoczony jest w sferę interesów gospodarczych Moskwy. Tylko za jej pozwoleniem i pod jej kontrolą mogą Chiny prowadzić rokowania i zawierac umowy, nawet z satelitami Sowieatów. Rosja ma we wszystkim prawo pierwowokupu, a dopiero to, czego nie nabędzie, mają Chiny prawo sprzedać komu innemu lub zużytkować same. Skutek jest taki, że Chiny cierpią nie raz dotkliwy brak jakiegos produktu, który muszą wywozić do Rosji. W następstwie tego powstają nieraz paradoksalne sytuacje: n. p. od r. 1950 Rosja posiada niemal światowy monopol szeczyciny, której nie produkuje, lecz nabywa w Chinach. Znaczna część handlu z Sowieciami odbywa się na zasadzie wymiany. Sowieci uzyskują wygórowane ceny za towary, których same nie potrzebują lub które otrzymują z zagranicy, a nie mogą ich zużytkować. Herbatą, boby soją, jedwabem etc. idą z Chin przede wszystkim do Rosji, po cenach znacznie niższych od tych, jakie Chiny mogłyby osiągnąć na rynkach światowych. Stare maszyny lub ekipunek wojskowy, których im w zamian dostarcza Rosja, często nie nadają się do użytku. Krótko mówiąc, cały system stosunków gospodarczych chińsko-sowieckich zmierzają planowo do zubożenia Chin, a tym samym do coraz większego uzależnienia ich od Rosji. Opowiadania o „wspaniałym rozwoju“ gospodarczym i rolniczym Chin od chwili ustalenia się tam władzy komunistów, są tylko propagandowym kłamstwem, które wcale łatwo można zdemaskować.

— Kłamstwo jest groźne tylko wtedy, kiedy dla łatwowiernych staje się prawdą. Jednym z najgroźniejszych kłamstw, głoszonych o Chinach, — do dałem — są deklaracje rzekomych znawców sprawy jak n. p. ambasador Indii w Pekinie, K. M. Panikkar, zamykające się w twierdzeniu, że Chiny nie są państwem komunistycznym. A Chińska Partia Komunistyczna jest tylko jednym ze stronnictw, wchodzących w skład rządzącej Chinami koalicji.

— Umieć to kłamstwo na pamięć, widziałem z bliska funkcjonowanie „nowej demokracji“ w Chinach — odpowiedział mój gość. Ci, którzy zachwycają się nowymi Chinami i wskazują na różnice między nimi i Sowieciami, przytaczają jako dowód swych twierdzeń koalicjny charakter rządu chińskiego oraz niewprowadzenie w Chinach nacjonalizacji i kolektywizacji. Sa to albo ludzie naiwni i nieświadomi, albo przyjaciele komunistów czyli wrogowie prawdy. Pomijając nawet

Oficjalnie ogłoszono, że wykonanie programów zbrojeniowych Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii będzie przedłużone z 3 na 4 lata. Zbrojenia amerykańskie decydują oczywiście o szybkości zbrojenia wszystkich państw Paktu Atlantyckiego, produkcja materiału wojennego państw europejskich nie wiele przekracza 1/5 produkcji amerykańskiej.

Podkreślić od razu należy, że chodzi o zwolnienie tempa w porównaniu z pierwotnymi planami, a nie w porównaniu z obecnym stanem. Przyczyny tego zwolnienia tempa są natury gospodarczej, technicznej i politycznej równocześnie. Trudno powiedzieć, który rodzaj przyczyn wpłynął więcej na zmianę planów, bo wszystkie one działają w ścisłym związku. Np. prezydenckie wybory w Stanach Zjednoczonych zawsze wywołują u tamtejszych polityków skłonności oszczędnościowe, bo te są popularne wśród wyborców, ale jeśli sytuacja międzynarodowa gwałtownie wymagała, a trudności gospodarcze i techniczne przy wykonywaniu olbrzymiego planu zbrojeniowego były mniejsze, to domaganie się oszczędności byłoby słabsze, a opór czynników wojskowych i rządowych bardziej stanowczy.

Przestawienie się z produkcji pokojowej na wojenną, jest procesem długim, bo polega w znacznym stopniu na stwarzaniu nowych gałęzi przemysłu. Niezależnie od tego trwa całymi latami. Tak więc prototyp Spitfire'a był gotów w 1936 roku, a fabryki zaczęły dostarczać samoloty dopiero w 1940 roku. Nie było to wcale wynikiem nieudolności. Wspomniany typ samolotu składał się z około 10 tysięcy części. Żeby te części wykonywać masowo, szybko i do-

S. KLINGA

kładnie — trzeba mieć specjalne maszyny do ich wyrobu. Specjalne maszyny muszą być naprzód obmyślane przez konstruktora, a potem wykonane przez fabryki obrabiarek. Następnie trzeba przyuczyć personel do danej pracy. Zadanie to nie jest proste, gdy chodzi o pracę wysoko kwalifikowaną, wymagającą teoretycznej wiedzy naukowej oraz praktycznego doświadczenia. W ogóle w rozwoju przemysłu i techniki wykwalifikowany pracownik jest czynnikiem najtrudniejszym do zdobycia i przygotowania. Na wyszkolenie bowiem majstra — ślusarza, tokarza lub mechanika — trzeba około 6 lat, a inżyniera, kierującego działem produkcji — 10 do 12 lat, licząc studia razem z praktyką. Gdyby kto więc chciał stworzyć w ciągu dwu lat produkcję samolotów w kraju, który dotychczas tej gałęzi przemysłu nie miał, i nie posiada dlatego ludzi z wiedzą i doświadczeniem, to nawet posiadanie pieniędzy nic tu nie pomoże.

Zbrojenia w Ameryce i W. Brytanii musiały natknąć się na brak wykwalifikowanych pracowników jeszcze z tego powodu, że w krajach tych istnieje pełne zatrudnienie, które czasami powoduje brak nawet półkwalifikowanych i niewykwalifikowanych pracowników. Najjaskrawszym przykładem trudności tego rodzaju jest sprawa produkcji obrabiarek w Stanach Zjednoczonych. Obrabiarki są wstępny i kluczowym czynnikiem w rozbudowie każdego przemysłu, a więc i wojennego. Zmiany w technice prowadzenia wojny i coraz to nowe wynalazki w tej dziedzinie powodują konieczność uruchamiania nowych maszyn, choćby stare nie były całkiem jeszcze

(I) zagadnienie istotnego wpływu na stronnictwo, poza komunistycznym, decyzje rządu pekińskiego, a tym samym równa się zeru, przypomnieć należy chwałom komunistycznym, że zgodnie z zasadami leninizmu Mao Tze-tung oświadczył wyraźnie, iż „wolucja chińska podzielić należy na dwa okresy: pierwszym będzie demokracja, drugim socjalizm“. P. negiryski Pekinu, z żalonym autorem Panikkarem na czele, uważają się obecną fazą ewolucji Chińską, jaką to była faza końcowa. Zamiast o słowach Mao Tze-tung, który wyznał niedwuznacznie, iż „wolucja zakończona na pierwszym etapie, nie byłaby godna nazwy rewolucji“, „Nowa demokracja“ jest tylko etapem w drodze, po której dane państwo przewodem Rosji Sowieckiej zmierza ku komunizmowi. W fazie poprzedzającej Nową Demokracją komunistyczne partiami zupełnie obcy komunizmowi, domagają się swobody osobistych wolnych wyborów etc. Ale już w okresie „nowej demokracji“ jest takim inaczey. W lutym 1951 r. pan Liu Shao-chi, wygłosił mowę, w której powiedział: „Powszechne, równo bezpośrednie wybory to stary sposób, który można było przeciwstawić dyktaturze Chiang Kai-shek'a. W nowej demokracji nie można go w pełni realizować.“ „Nowa demokracja“, będąca dyktaturą robotników chłopów, ma przygotować jedyną grupę dla socjalistycznej dyktatury proletariatu. To stadium przeżywa obecnie Chiny; w obiecywanym stadium następnym już się o chłopa nie wspomina. Zgodnie z komunistyczną terminologią rolnik stopniowo ale stale wchodzi ma pod dyktando robotnika.

Według Mao Tze-tung'a „nowa demokracja“ stanowią trzy czynniki: 1.) zdyscyplinowana Partia, oparta na zasadach Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina; 2.) armia, kierowana przez Partię; 3.) zjednoczony pod wodzą Partii front wszystkich czynników w olucyjnych, grup i stronnictw. Autorytatywne oświadczenie najlepszych i najzupełniej charakteryzuje tę koalicję stronnictw. Stronnictwa takiej koalicji mogą być tylko sługami Partii Komunistycznej i wykonywać jej rozkazy. Mao Tze-tung wcale się dyktatury nie wypiera, twierdząc tylko, że dyktatura ta nie chodzi o ludu. Ludem w obecnej stadium są robotnicy, chłopki, drobni właściciele i burżuazja. W następnym stadium, według zapowiedzi Mao Tze-tung'a, gdy znikną już klasy landlorków, biurokratycznych kapitalistów, reakcyjna klika Kuomintangu i jej wspólników (bardzo elastyczne pojęcie!), przyjdzie kolej na inne gru-

Tempo zbroj

zużyte. Tak więc pozostałe po wojnie fabryki lotnicze muszą zmieniać swoje instalacje wytwórcze, bo przejście od samolotu z motorem spalinowym do samolotu z motorem odrzutowym stworzy nowe zagadnienia w technice wytwórczości. Stopy metalowe, używane do robu części samolotowych muszą być, a części te też są zupełnie odmienne, a wobec tego potrzeba innego rodzaju maszyn do ich wyrobu. Rozpoczęcie zbrojenia powoduje zatem od razu wzrost zapotrzebowania na obrabiarki. Wytworzenie obrabiarek wymaga wybitnie wykwalifikowanych pracowników, stale się zwiększających rozwój techniki, więc dbających przyszłość firmy obrabiarkowe, które nie zwalniają swoich pracowników, nawet, gdy nie mają zamówień. Ci, którzy tracą kwalifikacje, w Stanach Zjednoczonych w czasie wojny przynęśli obrabiarkowy zatrudniał 120 tysięcy ludzi. Po wojnie liczba zatrudnionych spadła do 90 tysięcy. Gdyby uchomiono program zbrojeniowy, fabryki obrabiarek natychmiast otrzymałyby gromne zamówienia. Mają one za zadanie ludzi do wykonywania tych zamówień w szybkim czasie, a ponownie wyszkolenie dodatkowego personelu nie da się szybko przeprowadzić. Wykonanie samolotów jest dlatego powolne, rozbudowa fabryk sprzętu wojennego nie zwiększa się tak szybko, jak przewidywał się. Drugim czynnikiem najbardziej widocznym ze wszystkich, ko-

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

NIEDOSZŁA WOJNA Z NIEMCAMI

międzynarodowych". Min. J. Beck w Sejmie odpowiedział na prowokację Hitlera 15 lutego: „Kto ma czas i pieniądze — może robić propagandę, jaką chce, i zawsze znajdzie pewną ilość klientów. Nie sądzę by znaczenie tego należało przeceniać. Nikt jeszcze słowami zmiany statutu nie dokonał... „Enuncjacje tego rodzaju — mówił dalej Beck — niezależnie od ich znaczenia międzynarodowego — odgrywać muszą zawsze pewną rolę w bezpośrednich stosunkach polsko-niemieckich. Stosunki te są bardzo proste: nasz stosunek do Niemiec i ich spraw będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski...”

Dalszego biegu spraw nie można zrozumieć należycie w oderwaniu od ich tła. Przypomnijmy więc sobie, że w całym powojennym okresie stosunki polsko-niemieckie były złe — nawet bardzo złe. W grudniu 1927, w czasie pobytu swego w Genewie w związku ze sprawą litewską, Marszałek Piłsudski próbował, przez bezpośredni kontakt z G. Stresemannem, doprowadzić do jakiegoś odprężenia, próba ta jednak nie dała właściwie żadnego wyniku. Napięcie trwało i nawet rosło. Odsuwając tu na bok zagadnienia takie, jak Rapallo (1922), polityczny układ niemiecko-sowiecki z r. 1926 i najcisłej współpracy niemiecko-sowieckiej — polityczną, gospodarczą i wojskową wymienię tu wszechłą przez Niemców (I. VII. 1925) wojnę celną z Polską oraz długie, żmudne a bezowocne rokowania o traktat handlowy (1927 - 1930). Ponadto wyzyskali Niemcy szeroko — zwłaszcza w Lidze Narodów — narzucając Polsce w Wersalu traktat o „ochronie mniejszości narodowych” i korzystali z każdej okazji, by tą drogą „roszczać” państwo polskie od wewnątrz. Równoległe do tego prowadziły — z olbrzymim nakładem środków i sił — niestanną, gwałtowną, oszczerczą propagandę antypolską — z naczelnym w niej hasłem rewizji granic. Propagandę tę prowadzili zarówno w głównych ośrodkach polityki międzynarodowej, nawet na jej peryferiach, jak i wewnątrz Rzeczy. Nawet najdrobniejsze — nieuknione w codziennym życiu sąsiedzkim — zacięcia graniczne urastały w szwinistycznym ujęciu Niemców do rozmiaru „niebezpiecznych incydentów” i dawały im „powód” nie tylko do interwencji dyplomatycznych, ale i do zbiorowych wycieczek i prowokacyjnych demonstracji nad „krwawiącą granicą”.

Kierowana prasa niestannie i

umiejętnie podsyciała te nastroje, mnożyły się też mniejsze i większe — po niemiecku „systematyczne” — publikacje antypolskie i polakożerze, z ust najbardziej nawet oficjalnych osób padały pod adresem Polski zapowiedzi i groźby. Była cała galeria postaci, bardzo wrogich Polsce: niewątpliwie wielki Stresemann, żarty Kurt von Schleicher, zapomniany dziś, ale wtedy bardzo hałaśliwy Treviranus. Główny atak szedł na Gdańsk i województwo pomorskie; wymyślili Niemcy i narzucili światu specjalny termin „korytarz” — i usiłowali, nie bez powodzenia, przekonać świat, że ten „sztuczny twór” i w ogóle stan rzeczy na wschodzie nie da się utrzymać i musi być zmieniony. Tak było przez cały powojenny okres — do stycznia r. 1933. I oto przychodzi do władzy Hitler i oto w dwa tygodnie potem „upomina się” w wywiadzie o Gdańsk i „korytarz”...

Z drugiej strony — Polska w sprawie swoich granic nie miała nigdy na Zachodzie — ani rzetelnych przyjaciół, ani szczerych obrońców. Coraz bardziej ugodowe stanowisko mocarstw zachodnich wobec Rzeczy łączyło się z jaskrawymi nieraz próbami skanalizowania niebezpieczeństwa niemieckiego w kierunku wschodnim i poświęcenia dla „zachowania pokoju” praw i interesów państw t. zw. „mniejszych”. W pełni i w całej tragicznej swej nagoci prawda ta odsoni się w dobie kryzysu czeskiego i w Monachium w r. 1938. Na długo wszakże przed Monachium było — Locarno, przejrzysta próba zapewnienia pokoju na zachodzie Europy kosztem jej wschodu. Podpisany tu i należący do kompleksu umów lokarniejskich francusko-polski pakt gwarancyjny w gruncie rzeczy przekreślał istotę sojuszu polsko-francuskiego, bo stwarzał podstawy do bardzo swobodnej interpretacji zobowiązań sojuszniczych. Istotą Locarna zresztą było wprowadzenie do życia politycznego Europy dwóch kategorii granic: Francja wraz z Belgią otrzymała upragnioną gwarancję angielską dla swych granic z Niemcami, na wschodzie zaś — w stosunku do Polski i Czechosłowacji, których granic nie gwarantowano, pozostawiono Niemcom jakby wolną rękę. Prowadzona więc przeciwko Polsce niemiecka propaganda rewizjonistyczna otrzymuje sankcję w polityce międzynarodowej i przybiera na sile. Od czasu też Locarna przez szereg lat Polska żyła pod niestanną groźbą za-

stosowania słynnego art. 19 Paktu Ligi Narodów, mówiącego o możliwości „ponownego zbadania traktatów, które nie dają się już zastosować, oraz położenia międzynarodowego, którego dalsze trwanie mogłoby zagrozić pokojowi świata”... Ignacy Matuzewski słusznie określił to jako „groźbę odebrania Polsce Pomorza przez Anglię i Francję” i oddania tych ziem Niemcom dla zaspokojenia ich niebezpiecznych pretensji i ambicji. Wyzyskuje to oczywiście antypolska propaganda Niemiec, wywierając naciski na dyplomację zachodnią-europejską, która z kolei próbuje „wpłynąć” na Polskę. I jeśli do gwałtu nad Polską nie dochodzi, to jedynie dlatego, że zarówno Niemcy, słabi jeszcze, jak Anglii i Francuzi wyczuwają i wiedzą dobrze, że Polska nie podda się tu bez walki. W kwietniu 1933 cytowany tu już I. Matuzewski pisał w „Gazecie Polskiej”, że w sprawie Pomorza Polska mówić może i będzie tylko — głosem armat. Od siebie dodam, że w pewnych okresach naciski zachodu na Polskę były tak silne, że wkrótce po przewrocie majowym Polska przez usta najbardziej miarodajnej, bo ówczesnego ministra A. Zaleskiego, oświadczyć musiała w Genewie takim „doradcą”, że jeśli chciałaby „odstępować” Niemcom swoje ziemie zachodnie, to nie potrzebowałaby do tego obcych „usłużnych pośredników”, gdyż mogłaby to zrobić sama...

W takiej sytuacji — polityka polska zgodnie z nacelną swą zasadą dążyła przede wszystkim do ułożenia i utrzymania w dobrej formie stosunków z sąsiadami. Po przełamaniu wielu trudności — jak zwykle z partnerem sowieckim — doszło w lipcu r. 1932 do zawarcia paktu o nieagresji między Polską a Związkiem Sowieckim. Z kolei postanowił Marszałek Piłsudski uregulować sprawę współżycia z sąsiadem zachodnim. Hitler właśnie doszedł do władzy... Wywiad Hitlera dla „Sunday Express” odbił się w Europie i świecie głośniejszym echem. Z wielu stron — z kół mniej lub bardziej Polsce zyczliwych — napywały zaczęły poutne ostrzeżenia, że wobec „niebezpiecznej dynamiki narodowego socjalizmu” mocarstwa zachodnie „na pewno” podejmą próbę „dogadania się z Hitlerem kosztem Polski”. Istotnie — nie trzeba było czekać na to zbyt długo. Już 17 - 18 marca 1933 świat dowiedział się o niefortunnym — (utrąconym głównie przez Polskę) projekcie „paktu czterech” — tej pierwszej zapowiedzi ponurego Monachium. Przyjęto w nim m. in. zasadę „rewizji traktatów pokojowych” — oczywiście dla nasycenia niemieckich ambicji — przede wszystkim kosztem Polski, czego nawet — w poufnych zwierzeniach — nie ukrywali w Genewie delegaci francuscy (p. Jouvenel) i włoscy (marquis di Sorragli)...

Zanim jednak projekt taki ogłoszono — Marszałek Piłsudski wystąpił z inicjatywą — wojny zapobiegawczej. Przewidywania jego szły w tym raczej kierunku, że Hitler w początkowym okresie umacniania się we władzy będzie starał się unikać zadrążeń i napięć, że jednak głoszone w „Mein Kampf” zasady i silny dynamizm partii hitlerowskiej każą oczekiwać kroków w kierunku obalenia traktatu wersalskiego i wszystkich jego konsekwencji. Marszałek ocenił ostatecznie, że bardzo wątpliwa być musi wartość pokoju ograniczonego w czasie i w sąsiedztwie z krajem o tak dynamicznym ustroju, o ile najbliższa przynajmniej przyszłość nie zostanie wyjaśniona. Były na to dwie drogi.

Pierwsza z nich formalnie tylko wiązała się z Ligą Narodów. Marszałek w Ligę nie wierzył już choćby dlatego, że nie miała żadnej egzekutywy. W r. 1927, gdy był w Genewie, w rozmowie, utrzymanej celowo w formie żartobliwej, proponował Briandowi utworzenie „armii Ligi Narodów” i nawet siebie samego proponował — żartem — na szefa sztabu tej armii. Nie znalazło to oddźwięku, gdyż Briand szedł w tym okresie po linii pacyfikowania stosunków z Niemcami i słusznie mógł sądzić, że wzmocnienie egzekutywy Ligi byłoby uszczywieniem systemu wersalskiego z ostrzem zwróconym przeciwko Niemcom. Teraz jednak — w r. 1933 — Marszałek postanawia, przynajmniej formalnie, wyzyskać wyraźne postanowienie paktu Ligi. Sytuacja jest jasna — w miarę upływu czasu w proporcjonalnym stosunku do szyb-

kiego wzrostu sił niemieckich wzrastać będzie niebezpieczeństwo, wzrastać też będą dla zachodu i Polski trudności, koszty i ofiary. Obowiązujący jeszcze traktat wersalski upoważnia do przeprowadzenia gruntownych badań i dochodzeń w sprawie zbrojeń niemieckich; w razie braku zgody Niemiec na takie badanie — ze wszystkimi jego skutkami — należy podjąć interwencję zbrojną. Sytuacja jest całkiem jasna także i pod tym względem, że połączone siły polsko-francuskie, nie mówiąc już o Małej Entencie, dadzą niewątpliwie potężną i mierzącą przewagę nad Niemcami, które nie mają wprawdzie stutysięczną, dobrą, wyszkoloną kadre w postaci Reichswehry, ale nie miały jeszcze czasu rozpocząć realizacji szerszych planów zbrojeniowych.

Z tych to założeń wychodząc — dokonał Marszałek sondażu politycznego na zachodzie, we Francji przede wszystkim, związanej z Polską sojuszem. Sondaż poszedł nie zwykłą drogą dyplomatyczną, lecz kanałami wojskowymi i osobistymi. Akcję z polecenia Marszałka prowadził gen. B. Wieniawa-Duszczyński, któremu Marszałek i dawniej już powierzał niejednokrotnie misje najbardziej poufne i odpowiedzialne. Min. Beck celowo pozostał w cieniu. Szansa przyjęcia propozycji przez Paryż była niewielka; nie chciał Marszałek narzącać na możliwe niepowodzenie ministra, dla którego po dokonaniu właśnie zwrotu w polityce — w sensie jej aktywizacji — przewidywał z góry szereg ważnych zadań i celów. Przewrotność była uzasadniona — wyniki sondażu, dokonanego w Paryżu, streszczały się w przedświadczeniu o niechęci Francji do tak „ryzykownej decyzji”, a nawet niemożności powzięcia przez nią takiej decyzji. Paryż oglądał się na Londyn, Anglii zaś w tym czasie byli jak najdalej od myśli o jakiegokolwiek rozprawie z Niemcami...

Stwierdzono tedy, że Zachód nie chce i nie może zgnieść zawczasu narastającego niebezpieczeństwa; nie ulegało przy tym wątpliwości, że Polska oczekiwać może tylko tego, że w miarę umacniania się Hitlera we władzy z jednej strony — przybierać będą szybko na sile niemieckie żądania rewizjonistyczne, z drugiej — powiększać się będą na zachodzie tendencje do zaspokojenia tych żądań kosztem Polski. Postanawia więc Piłsudski zbadać z kolei, czy i w jakim stopniu można inną drogą uchylić to niebezpieczeństwo. Według niego — w polityce z partnerem można albo się bić, albo układać; według niego również — rozmowy z przeciwnikiem silnym czy agresywnym muszą być poprzedzone demonstracją siły. Decyduje się tedy Marszałek na „próbę sił w miniaturze”. Rządy Hitlera zabarwione są myślą o niemieckim prestiżu, ważną więc jest rzeczą zorientować się, jak zareaguje Berlin na krok, który w rozumieniu Niemców godziłby w ich prestiż czy w ich interesy polityczne. Pretekstu nie trzeba było szukać. Dostarczył go nierozważny Gdańsk. W dn. 16 lutego 1933 senat gdański powziął jednostronną i sprzeczną ze stanem prawnym decyzję rozwiązania zawartej pod auspicjami Ligi Narodów umowy w sprawie policji portowej, znosząc tę policję i na jej miejsce wprowadzając gdańskie Schuppo. Polska w tej sytuacji mogła postawić kwestię bezpieczeństwa w porcie gdańskim, a więc i bezpieczeństwa polskich składów amunicyjnych na Westerplatte. Marszałek Piłsudski postanowił tedy zmusić Gdańsk do poszanowania umów i respektowania polskich praw, a jednocześnie — zbadać reakcję Berlina. Z rozkazu więc Marszałka — 6 marca 1933 transportowiec polski O.R.P. „Włosa” wszedł do basenu Westerplatte i wyładował tam batalion piechoty morskiej dla wznowienia polskiej załogi. Pierwsza reakcja zarówno w Niemczech, jak i w Gdańsku była bardzo silna, nawet gwałtowna, ale tegoż jeszcze dnia Berlin zaczął ją tłumić i to z pośpiechem aż nazbyt widocznym. Pozwoliło to nie tylko załatwić pomyślnie sprawę policji portowej, ale utrwalało jeszcze Marszałka w przekonaniu o słusznej ocenie przeciwnika — i jego zamiarów na okres najbliższy: mając do wyboru wojnę albo pokój — wybierał jeszcze pokój. Był za słaby i mimo wielkiej wrażliwości na punkcie „niemieckiego prestiżu” czy „niemieckiego honoru” nie chciał wdziać w incydencie ani „prowokacji polskiej” — ani „zniewagi”... Jednocześnie odgłosy z Paryża i Londynu mówiły najwyraźniej, że mimo tak zademonstrowanej i tak oczywistej słabości Niemiec nie będzie zmiany w stosunku Zachodu. W oparciu o te elementy

(dokończenie na str. 8)

Poniżej drukujemy wycinki z...
Władysława Pobóg-Malinowskiego pt. „Najnowsza Historia Polski”, której wydanie książkowe jest obecnie w przygotowaniu (d).

padki od paru już lat zapowiadany etap w życiu Rzeczy Niemieckiej. We wrześniu r. 1930 hitlerzy zdobyli 107 mandatów i stali się drugą partią w parlamencie. W wyborach prezydenckich w 1932 Hitler przeszedł jeszcze, Hitler skupił przy sobie ponad 13 1/2 milionów głosów. W kilka miesięcy później — 30 stycznia r. 1933 — dzięki przetrzymaniu niemieckim zatargom z Hitlerem powołany został na stanowisko kanclerza Rzeczy Niemieckiej parlament i rozpoczął walkę z komunistami, socjalistami i t. zw. „pacyfistami”. Europa przetrwała te zmiany z najwyższym ekawieniem i wielkim — bezradnym — niepokojem. Obawiano się, że powstanie się już i dawniej dyktatorstwa hitlerowskiego, oczekiwano, że pójdzie on w kierunku obalenia republiki, a dość wielkiej jeszcze była nadzieja, że traktat wersalski — była sprawa „równoprawna”, w dziedzinie zbrojeń, kwestia Nadrenii, nie była granic. Potwierdzeniem dla obaw stał się wywiad, jakiego w 12 lutego 1933, a więc w dwa tygodnie po objęciu władzy, Hitler udzielił p. T. Ethertonowi z „Sunday Express”: mówią tu o wschodniej polityce Niemiec, nowy kanclerz powołał sprawę t. zw. „korytarza”, o „niebezpiecznym” „haniebnym niesprawiedliwym” i dodał, że „korytarz musi być zwrócony Niemcom”. Prasa polska w poważnym odłamie i francuska zareagowała nazajutrz — wyrażając stanowczo, mocno. Zmusiło to Hitlera do odwrotu: oświadczone tam, że „korytarz” nie jest „niebezpieczny” tekst deklaracji i nadano mu formę dopuszczalną w stosunkach

międzynarodowych. Mówi się już o kulakach (milionów rodzin), których na razie nie wolno w spokoju. Wobec jednostronnego stosowania się będzie prawo w zależności od jej statusu klasowego — nie wolno było Mao Tze-tung. Tak wybrana istota chińskiej „nowej demokracji”. Jest ona dyktaturą partii komunistycznej nad manekinami innych partii politycznych stronnictw, prowadzących do czystego komunizmu. W stoczkach międzynarodowych stanowi składnik rosyjsko-sowieckiego systemu. Wszystko to przynajmniej jawne i szczerze przywódcy komunistyczni (Chin, ale nie chcą tego przyznać) dający fałszywą interpretację. Wzrost entuzjastów pekińskiego reżimu.

na Zachodzie

towar, który jest, a nigdy taki, którego nie ma. Jak zaznaczyliśmy poprzednio, zwolnienie tempa zbrojeń następuje w stosunku do planów, a nie do istniejącego stanu rzeczy. W stosunku do istniejącego poziomu produkcja zbrojeniowa będzie nadal wzrastała. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że amerykański plan zbrojeń nie zmierza do całkowitego przygotowania się do wojny. Celem, jak i Ameryka sobie postawiła, nie jest pełna mobilizacja przemysłu, a tylko przygotowanie się do tej mobilizacji w takim stopniu, żeby w razie wybuchu wojny można było produkcję wojenną rozwinąć w pełni w ciągu 3-4 miesięcy, a nie trzech lat, jak w wojnach poprzednich. Być może zresztą, że zanim St. Zjednoczone rozpoczną tę mobilizację, zwrócą się one po dokładnym przygotowaniu wielkiego aparatu wytwórczego do Rosji i postawią ultimatum: albo pojednanie, albo St. Zjedn. podejmują gigantyczną mobilizację przemysłu. Optymiści i cisi zwolennicy „appeasementu” w Ameryce twierdzą, że wówczas to Rosja się cofnie...

Jeśli chodzi o absolutne rozmiary tego, co zostało w Ameryce dokonane w dziedzinie gospodarczego przygotowania do wojny, to wyniki są imponujące, chociaż mało kto to dostrzega. Londyński „The Economist” słusznie pisze, że sami Amerykanie tak przyzwyczajali się do szybkości swego rozwoju gospodarczego, że nie wywierają już na nich żadnego wrażenia. A jednak w porównaniu z 1939 r. wytwórczość stali i elektryczności wzrosła w Stanach Zjedno-

Listy do Redakcji

O wierszu Bednarczyka

Wielce Szanowny Panie Redaktorze. Ostatnimi czasy tak zycniczałem, że wzruszenia nie mają do mnie dostępu. Tym bardziej więc jestem wzruszony, że się wzruszyłem. Mianowicie wierszem Czesława Bednarczyka „Trud prosty” — w dzisiejszym (nr. 505) „Orle Białym”. Jaki śliczny, przestyczny wiersz. Co za harmonia, temat i środki, i idee obrazów. Nie przypominam sobie, żeby na mnie kiedykolwiek tak podziałał jakikolwiek wiersz. A pozornie — taki drobiazgi. Ponieważ nie znam osoby, która by o tym wierszu, nawet z widzenia, prosiła Pana Redaktora uprzejmie o przekazanie mi mojego podwójnego wzruszenia.

Dłoń ścisłam serdecznie. Janusz Kowalewski Londyn, 8. 3. 1952.

ZAPYTANIE

Szanowny Panie Redaktorze! W związku z artykułem „Obrażająca napaść na wojsko” (Nr. 9/504 „Orla Białego”) zapytuję publicznie gen. dr. Zajacę, członka P.P.S. w Edynburgu, czy solidaryzuje się on z tym tak silnie obrazającym polskie wojsko artykułem „Robotnika”. Proszę przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego szacunku. Dr. T. Felszajn Londyn 5. 3. 1952.

Zaciąg do Oddziałów Wartowniczych

Sekcja Łącznikowa Oddziałów Wartowniczych przy Naczelnym Dowództwie Amerykańskim na terenie Niemiec podaje ostatnio do wiadomości zasady, na podstawie których mogą się zgłaszać ochotnicy do służby w Polskich Oddziałach Wartowniczych.

Warunki przyjęcia: Kandydaci do O. W. muszą odpowiadać następującym warunkom:

- a) co najmniej dobry stan fizyczny, b) niekaralność sądowa, c) nieprzekroczone 40 lat dla kandydatów na oficerów, podoficerów i specjalistów, 35 lat — dla wszystkich pozostałych, d) pożądana znajomość języka angielskiego.

Procedura przyjęcia: Kandydaci po otrzymaniu wezwania powinni:

- a) zaopatrzyć się w niezbędne dokumenty oraz niemiecką wizę jądową (sposza Niemiec), b) przybyć własnym staraniem na teren Niemiec i zgłosić się pod wskazanym adresem, c) przyjęcie następuje z reguły w stopniu rekruta. Kandydaci na oficerów przyjmowani są w stopniu kaprała (ewent. sierżanta). Kandydaci na podoficerów — w stopniu strzelca. Dalsze awanse zależnie od wolnych etatów i dobrej opinii.

Kontrakt: Przy wstępowaniu do Oddziałów Wartowniczych nie zawiera się żadnego kontraktu. Można się zwolnić za 2-tygodniowym wypowiedzeniem.

Uposażenie: a) Uposażenie brutto wynosi: dla rekruta 186.— DM lub 18.165 fr. fr. dla plutonowego 325.— DM lub 31.003 fr.

franc., dla porucznika 500.— DM lub 47.701 fr. franc.

Wyżywienie: Wyżywienie bezpłatne składa się z 3 posiłków dziennie, stanowiących równoważność 3400 kalorii. Menu obejmuje codziennie: świeże mięso, świeże jarzyny i owoce. Kuchnia polska.

Umundurowanie: Wydawane bezpłatnie, składa się z 2-ch kompletów munduru i płaszcza do służby (zwykły mundur amerykański, farbowany na granatowy kolor), z 1-go kompletu munduru wyjściowego koloru szaroniebieskiego, 3-ch par bielizny letniej, 2-ch zimowej, 2-ch par obuwia, 2-cho kompletów ubrania drelichowego — roboczego oraz drobnych części umundurowania. Na terenie Francji 2 komplety mundurów zielonych.

Wyjście na miasto w godzinach pozasłużbowych w ubraniu cywilnym dozwolone.

Urlopy: Platne urlopy wypoczynkowe wynoszą dwa dni za każdy przesłużony miesiąc. Urlopy można wykorzystać częściami lub w całości. Bezpłatne bilety nie przysługują. Wyjazdy za granicę w ramach obowiązujących przepisów — własnym staraniem.

Zwolnienia: Zwolnienie może nastąpić: na własną prośbę, na skutek choroby, oraz karnie w wypadku niestosowania się do obowiązujących przepisów. W każdym wypadku zwolniony otrzymuje zasiłek dla bezrobotnych i prawo do zatrudnienia na terenie Republiki Związkowej Niemiec.

- Różne: a) Przeniesienie do kompanii na terenie Francji nie następuje trudności, b) Emigracja do USA i innych krajów zamorskich jest możliwa w ramach obowiązujących ustaw. Do stycznia 1952 r. członkowie O. W. korzystali z prawa pierwszeństwa przy emigracji do USA, c) Służba w Oddziałach Wartowniczych nie daje żadnych przywilejów przy staraniu się o uzyskanie obywatelstwa Stanów Zjedn.

Zgłaszać się należy listownie pod jeden z następujących adresów:

- 6950 Labor St Center KAISERSLAUTERN Panzer-Kaserne 6951 Labor St Center FRANKFURT-Eschborn 6952 Labor St Center MANNHEIM-Schönau Gendarmerie-Kaserne

KS. BRAUN O TAJNEJ ARMII SOWIECKIEJ

Nowy Jork, w lutym. Przemawiając ostatnio na regionalnym zebraniu „Rycerzy Kolumba” czwartego stopnia, ks. Leopold Braun, który spędził dwadzieścia lat jako rektor kościoła św. Ludwika w Moskwie, stwierdził, że największe politbiuro sowieckie posiada specjalną tajną armię, gotową każdej chwili zdusić wszelką oznakę buntu czy rewolucji. Armia ta wyposażona jest w amerykański ekwipunek wojenny, który Rosjanie „otrzymali z Ameryki w takiej ilości, że nie wiedzieli, co z nim robić”.

„Nie macie pojęcia, mówił ks. Braun, co Ameryka zrobiła w czasie wojny dla Rosji. Bez amerykańskiej pomocy Rosja byłaby w puch żoźbita i bezpowrotnie zniszczona. Lokalne powstania ludności przeciw Stalinowi, których było dosyć dużo w czasie wojny po całej Rosji, zostały krwawo stłumione przy pomocy amerykańskiej broni”. Ks. Braun stwierdził, że amerykańskie zapasy tak w broni, jak i w żywności płynęły w latach 1943 i 1944 z Ameryki do Rosji bezustannie dniami i nocą. Ks. Braun oblicza, że Rosja straciła w czasie ostatniej wojny 21 milionów zabitych i wiele milionów rannych.

Ks. Braun od dłuższego czasu uważany był przez policję sowiecką jako „niebezpieczny” i skazywany był na zgładzenie przy najbliższej okazji. Ocalenie zawdzięcza zyczliwemu sobie członkowi NWKD, który go w czas ostrzeżeń. Dzięki ostrzeżeniu ks. Braun nie skorzystał z przygotowanego przez reżym sowiecki samolotu, lecz wyostał się z Rosji na samolocie b. sekretarza Stanu James Byrnese, który wracał do Stanów z konferencji w Moskwie w roku 1945. Ks. Braun oświadczył, że taki dziwłóg, jak państwo sowieckie, w którym ludność posługuje się 163 językami i narzeczaniami, utrzymuje się tylko dzięki niezwyklej sprawności tajnej policji sowieckiej. Policja ta posiada dokładną klasyfikację każdego obywatela, jest zdolna aresztować w jednym dniu wiele milionów ludzi i nie wybiera w środkach.

W swym przemówieniu ks. Braun wymienił słabe punkty polityki amerykańskiej wobec Sowieców, a mianowicie: 1. brak zrozumienia wewnętrznych słabości Rosji sowieckiej, 2. niedołężność amerykańskich wystawników dyplomatycznych przeniknięcia i zrozumienia sowieckich problemów na miejscu, 3. kompletne niezrozumienie przez Departament Stanu obecnej sowieckiej propagandy. Ks. Braun zaleca stosowanie wobec Rosji odważnej polityki na wszystkich odcinkach. (IC)

Współpraca org. kulturalnych z prasą

Coraz większe zrozumienie znaczenia życia kulturalnego na emigracji znalazło wyraz i na urzędowej ostatnio przez Zjednoczenie Polskie pierwszej konferencji prasowej w Domu Kombatanta. Zebrali się na niej przedstawiciele różnych organizacji i instytucji kulturalno-oświatowych i — z nielicznymi wyjątkami, choć czasem zupełnie niezrozumiałymi — całej miejscowej prasy polskiej. W prezydium zasiadli referenci wieczoru pp.: prof. T. Brzeski, dr M. Giergielewicz, M. Golański i prezes Zjednoczenia E. Kozłowski, który otworzył zebranie i przedstawił całokształt działalności kulturalno-oświatowej organizacji zrzeszonych w Zjednoczeniu. Obraz swój mówca rzucił na tło obecnej sytuacji w Polsce, gdzie rodzimiej kulturze grozi po prostu zagłada na skutek nacisku obcych elementów komunistycznych.

Jesteśmy w tej wygodnej sytuacji, że nie potrzebujemy czytelnikom przedstawiać od początku, ani form organizacyjnych Zjednoczenia, ani najrozmaitszych dziedzin jego działalności kulturalnej, gdyż czynimy to stale w ramach cotygodniowych kronik. Zatrzymamy się tylko na nowych oświadczeniach. Okazało się więc, że straty finansowe, jakie poniosło Zjednoczenie (na skutek sprawy p. Piątkowskiego), ograniczyły jego działalność kulturalną. Niemniej mówca mógł podkreślić znaczenie, jakie miało posiadanie i w tej dziedzinie wspólnej reprezentacji, na zewnątrz, oraz korzyść z inicjowania nowych zamierzeń, jak również z koordynacji prac, fachowego poradnictwa i propagandy spraw kulturalno-oświatowych. Tu szczególnie nacisk można było położyć na pracy Rady Kulturalno-Oświatowej, na wydawnictwie miesięcznika dla młodzieży pn. „Dziatwa”, która ma ok. 900 stałych czytelników i połowę z tego prenumeratorów. Osobno referowane były szczególnie osiągnięcia z działy nauczania przedmiotów ojczyźtych, czy to w zakresie opracowania programu przez specjalną komisję, czy też kursów korespondencyjnych.

Dowiedzieliśmy się też przy tej sposobności, że jedynie nie zostały uszczuplone środki posiadane na akcję odczytową, w sumie 600 funtów, które nie zostały już na wyczerpanie, po dwu i pół letniej działalności specjalnej sekcji. Rozwinięcie szerszej działalności na terenie Zjednoczenia będzie mogło nastąpić dopiero po odzyskaniu t. zw. zmrożonych kwot włoskich, ocenianych na przeszło sto tysięcy funtów.

W obecnej sytuacji tym bardziej pożądana jest współpraca z prasą polską na obczyźnie, czy to w zakresie rozbudzenia zainteresowań odczytami, czy to poparcia innych inicjatyw kulturalnych, o których szerzej mówili następni referenci. Dla zacieśnienia tej współpracy zorganizowana została ta pierwsza konferencja i projektowane są dalsze, okresowe, poświęcone już jednak raczej nie sytuacji ogólnej, a zagadnieniom poszczególnym.

Na dalszy ciąg konferencji złożyły się referaty innych członków prezydium, które zostały w streszczeniu doręczone przedstawicielom prasy. Tak więc z kolei dr M. Giergielewicz omawiał organizację i działalność Rady Kulturalno-Oświatowej, z której niemal każdego posiedzenia podajemy obszernie sprawozdania. Sumaryzując jej zadania mówca wskazał na jej rejestracyjną i koordynacyjną charakter oraz na wielką różnorodność zainteresowań członków, których liczy obecnie trzydziestu kilku, zwłaszcza w zakresie nowych inicjatyw.

Tu mówca wymienił kursy przedmiotów ojczyźtych, kursy korespondencyjne na wszystkich poziomach, szkoły średnie, Uniwersytet Polski na Obczyźnie, Instytut dla spraw Europy-Srodkowej, Instytut Badania Zagadnień Krajowych, Dom Aktora i ostatnio t. zw. Fonoteatr, czyli Polski Teatr Wyobraźni na płytach patafonowych, kursy szkolenia pracowników kulturalno-oświatowych i akcja wydawnicza, m. in. w postaci Funduszu Wydawniczego. Dr Giergielewicz zatrzymał się przy tym na tak wyjątkowych wydawnictwach, jak Księga Pamiętnikowa ku czci Juliusza Słowackiego i Księga prof. Paszkiewicza, która ma ukazać się po angielsku, o dziejach Rusi. Nie zapomniano przy tej sposobności i o projekcie literackiej nagrody Zjednoczenia. Jeśli chodzi o samą współpracę z prasą, dr Giergielewicz kładł nacisk nie tylko na korzystanie ze sprawozdań z obrad Rady Kulturalnej, ale również i na liczniejszy udział prasy w samych naradach.

Akcji nauczania przedmiotów ojczyźtych poświęcono był referat p. Golańskiego. Na pilność tego zagadnienia wskazuje fakt, iż tylko 10% dzieci i młodzieży pobiera naukę szkolną w języku polskim, a w ciągu najbliższych 5 lat zełże się ok. 7 tys. dzieci do szkół powszechnych. Podkreślono przy tym również wpływ, jaki ma duchowieństwo w dziedzinie uświadamiania narodowego rodziców. Powodzenie akcji nauczania przedmiotów ojczyźtych w dużym stopniu zależy od należytego zorganizowania kół rodzicielskich. Rzecz oczywista, że we wszystkich tych sprawach pełne poparcie prasy jest niezbędne, i jak zresztą dawano temu wraz informując o nich na łamach „Orla Białego”.

Na szczególną funkcję społeczną padającą na naukę i wyższe szkolnictwo na emigracji w chwili likwidowania nauki w Polsce wskazał prof. Brzeski. Mówiąc o skutkach działalności naukowej na obczyźnie, dookoła Polskiego Towarzystwa Naukowego referent wskazał na czynny udział w przygotowaniu do wydawnictwa nowego tomu „Nauki Polskiej” z 1939-1949. Jest to tym niezbędnie 25 tom „Nauki Polskiej” wydany w tym, co nie uwzględnia należycie dorobku polskiej nauki poza Krajem. Wobec tego, że istnienie wyższego szkolnictwa polskiego na obczyźnie zależy całkowicie od ilości korzystających z niego studentów, prasie przypada zadanie rozbudzenia odpowiedniej propagandy, co musi się czynić w tym piśmie w ramach, jakie umożliwia tylko samonadzająca tego szkolnictwa.

W zastępstwie chorego dra Kielanowskiego, którego referat był rozdziałem piśmie, sprawy teatralne referował zas. ZASPZ art.-dram. W. Modrzewski, podnosząc rolę społeczną teatrowych i stałych, które w ciągu ubiegłego roku dały po ok. 1000 przedstawień, nie dla łącznie prawie półmilionu widzów. Mimo to sytuacja teatru polskiego jest ciągle w ostatnich czasach, cieszącym jest tu tylko zjawiska szerzenia się ruchu teatrowo-amatorskiego, wychowującego nowe kadry miłośników teatru. Dla przyszłości duże znaczenie może mieć praca Studium Teatralnego, na którego 3 trymestr uczęszcza 1600 chłaczy. Część ich zasili kadry instytorskie teatrów niezawodowych. Mówca zakończył apelem do prasy o jak najżywsze interesowanie się teatrem, o formowanie o nim czytelników, jak również o wspieranie teatru radami i sposobności recenzji i omawiania działalności.

Pro domo sua na marginesie tego wagi wystarczy, że zacytujemy następujące słowa dra Kielanowskiego, zawarte w jego referacie: „Kronika Kulturalna „Orla Białego” jest zadziwiająco wyjątkowo zainteresowana prasą emigracyjną naszymi wydarzeniami kulturalnymi”. Dziękując za ten wyraz uznania dla starań prasy, wypada zaznaczyć, że na odcinku teatru zostały one uwiecznione powodzeniem tylko dzięki powstałej atmosferze wzajemnego zaufania i zrozumienia.

Wywody poprzednich mówców uzupełniły wyjaśnienia p. Krajewskiego, i stworzone specjalną mapą rozmieszczenia ośrodków kulturalnych różnego typu organizacji na terenie W. Brytanii. Mówca uwypuklił przy tym szczególną działalność S. P. K. (Stowarzyszenia Polskich Kombatantów) i podkreślił znaczenie tej siatki nie tylko dla rozwoju całej akcji kulturalnej, ale również i dla samej prasy polskiej na emigracji.

Nad tym bogatym materiałem rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której wzięli m. in. głos pp. Wojciechowski, P. Zaremba, Ostrowski, Pawlikowski, Bielatowicz, Jabłoński, Przedzimiński, Kisielewski, Rękawiec i Stemaszyński. Wyjaśniono przy tym szereg spraw dodatkowych. Okazało się więc, że kół rodzicielskie zostały zaproszone na zjazd Nauczycielstwa Polskiego, co pozwoliło poznać je dokładniej z sytuacją w zakresie nauczania przedmiotów ojczyźtych. Ujawniła się też konieczność obfitszego niż dotychczas dostarczania prasie materiałów informacyjnych, którymi rozporządzała poszczególne organizacje kulturalne.

Wywiązała się krótka polemika z niektórymi sformułowaniami referatu dra Kielanowskiego odnośnie zamieszczenia fotografii teatralnych w prasie i pisania recenzji. Wypłynął przy tym projekt wciągnięcia organizacji przyjaciół teatru do akcji informacyjnej o pracach teatrowych. Mowa była o konsolidacji zbiorów na cele kulturalne z udziałem prasy. Wsuwano też projekt wydawania specjalnego biuletynu informacyjnego dla prasy. Omówiono też najbardziej pożądaną formę periodycznych spotkań z prasą dla rozważania zagadnień kulturalnych. Dodatkowych wyjaśnień udzielił przede wszystkim prezes Kozłowski i poszczególni referenci.

Jeśli chodzi o wrażenia i wnioski ogólne z konferencji, to powiedzielibyśmy, że była przygotowana starannie według wzorów zachodnio-europejskich. Przez chęć uwzględnienia całokształtu sytuacji była może trochę przedławiona tematami, ale za to zawierała dla jednego bardzo bogaty materiał informacyjny, dotychczas szerszymi rzeszonymi nieznanym. Prowadzona była poza tym w duchu swobodnej, wzajemnej wymiany zdań, wzajemnego zaufania, wiedząc co nie tyle do jakichs rekryminacji, co do jak najdogodniejszej i jak najwydatniejszej wzajemnej współpracy. Ono to się bez powoływania się gotowości na jakies jednostronne obowiązki lub na czyjś serwituty. Dlatego można się spodziewać po tego rodzaju spotkaniach, jak najwięcej wyników dodatnich. (J. O.)

Popieraj POLSKIE TEATRY!

„PUSTELNIA PARMENSKA” w selekcji wiosennej — na marzec 1952 r, Klubu Książki Polskiej. Stendhal: PUSTELNIA PARMENSKA. Jedna z najświetniejszych powieści historyczno-obyczajowych w literaturze europejskiej, której skomplikowana i niezmierznie żywa akcja rozgrywa się we Włoszech na początku 19-go wieku. Księżna Gina Sansaverina, ośniewająca pięknoscią i słynna ze swych licznych romansów, oraz zuchwały i dzielny Fabricio del Dono są głównymi bohaterami tej książki. Liczne przygody tej pary, pojedynki, zuchwałe eskapady i ucieczki — na tle intryg politycznych i miłosnych dworu księżnej w Parmie stanowią lekturę najbardziej porwującą. Znakomity tłumacz, Boy-Zeleniski, pisze w przedmowie do PUSTELNI PARMENSKIEJ: „Jest to książka jedna z najbardziej znanych, cytowanych. Istotnie, kto ją raz przeczytał, ten jej nie zapomina...” — Pokażny tom, nowe wydanie. — Cena 16s., dla członków Klubu 12s. (przes. 9d).

— Prawo? — powiedział cicho. — Co pan zrobi z tym prawem? Jak to będzie prawo? Czy myślał pan kiedy o tym?
 — Myślałem, nieraz. Trudna sprawa, marne widoki. Jeśli rankiem przed czarną śmiercią ma być czerwona zaraza...
 — Więc? — przerwał Włodek. — Więc poco całe to wojsko? Co to te wszystkie wyczyny, straty, donkiszoteria? Mówię do ciebie prywatnie, myślę głośno, pan przecież jest inteligentnym człowiekiem.
 — Ziutek spuścił głowę. Długo patrzył w ziemię, jakby z niej podziwiał jakąś trafną odpowiedź.
 — To sprawa uczciwości — powiedział wreszcie. — My Polacy mamy dość wad, które wylażą zwłaszcza w zwykłych, codziennych sprawach. Ale w wielkich, jako naród, musimy być, jesteśmy będziemy uczciwi. Bić lotrów i najeźdźców — to zwykły, najprostszyszy obowiązek, to tylko wierność sobie. Dotrzymać danego słowa — to drugi nakaz: wierności sojusznikom. To jedna z niewielu zasad ludzkiego postępowania, o których mówi Conrad.
 — A jeśli sojusznicy nie dotrzymają słowa? — powiedział Włodek wolno, spoglądając na Charlesa. — Jeżeli grał tylko, aby byliśmy potrzebni jako „natchnienie świata”? Jeśli ulegną i rzucą nas w objęcia tej — jak pan mówi — czerwonej zarazy, która nadchodzi ze Wschodu?
 — To lepiej zginąć. Nie można żyć w takim świecie.
 — Czasem trzeba — rzekł Włodek, wracając do swej nerwowej, pełnej bólu przechadzki.
 — Nie wszyscy giną — ciągnął cicho. — Skazanym na życie zostaje wierność sobie: jedyna i ostatnia zasada.

ROZDZIAŁ IX

Zaciek krwawy pod prawym okiem — ślad pięści, ciosu, siny, prawie fioletowy; zmiażdżony kontur szczęki; krwią oblepione smyki włosów, wysuwające się w paru miejscach spod białego kaptura; w tej ramie oczy — cofnięte w czas tortury, nie wypływające z łęku, wciąż jeszcze rozlatane; i usta — plaster mięsny, przysuszony pragnieniem mowy, wypływający z trudem rozmawiającymi wyrazami. Leżąc ponad wszystko ręce — makabryczne łopaty, piaszczyste krwawo, dziko pod prasą nienawiści: dwa przeraźliwe nosa wyjęte z morza męki po ciężkiej, lecz zwycięskiej żegludce. Wyle zostało po śledztwie ze Stefana, gdy cudem prawie wykonywane, znalazł się na wolności. Taki obraz zapadł w Krystynę niby strute ziarno. Wyrastał z drzewo strachu, owocował tysiącami, nie opuszczał jej od paru dni — od chwili niepotrzebnych, niebezpiecznych odwiedzin u kolegi, leczącego swe rany na bezczelnej melinie.

I teraz, idąc do ciotki Ameli — po raz pierwszy od majowej padki — nie może się otrząsnąć z natrętnego widziadła. Oto lica Uniwersytecka. Groza wspomnień, związanych z każdym mijanym domem, powiększa jeszcze plastyczność wizji umęczonego chłopca. Znowu słyszy jego słowa: bezkształtne i aż nadto gładko — ostrzeżenie dla dziewcząt. Widział, wie — z nimi nie postępują lepiej.

Dziwne, dziwne... Przecież i przedtem nie miała złudzeń. Mówiono, uprzedzano. Ale cóż — człowiek z natury, na szczęście, jest zawsze trochę tępy — jest w każdym z nas wiele z niewierzącego Tomasza. Zobaczyć, dotknąć! Teraz ma, zobaczyła, dotknęła ran, usłyszała, co mówił Stefan. Może to los jej pisany? Może dziś, może jutro?

Rozgląda się nerwowo, rzuca w prawo i w lewo ukradkowe spojrzenia. Mianowskiego. Skręcała w Pługa. Znajoma brama. Ścieżki schodków (to tutaj Bob...) — już nacisnęła dzwonek. Wpadła ją ciotka we własnej, arcygodnej osobie.

JANUSZ JASIEŃCZYK

(20)

Marek Korda

Powieść

— Dobrze, że przyszłaś, moje dziecko.
 — Jak zdrowie cioci? — spytała skwapliwie Krystyna, zaniepokojona nieco nadmiarem celebracji na tej, zawsze dość patetycznej twarzy.
 — Lepiej nie pytaj, moja droga. Mamy niespodzianego gościa.
 — Kto, proszę cioci?
 — Sama zobaczysz, idź zaraz do małego salonu.
 Uchyliwszy drzwi, Krystyna straciła nagle rozgęd. Znieruchomiała, jakby przygnęta do lepkiej, czy błotnistej podłogi. Chciała się cofnąć, uciec, byłaby to zrobiła, gdyby nie bliskość ciotki strzegącej jej jak żandarm.

Na niebieskiej kanapie, pod obrazem Kossaka siedział ojciec Krystyny. Fizyczna bliskość brudu obezwładniła córkę, choć Saliński wyglądał schłodnie, ba, niemal nobliwie w dyskretnym świetle bocznej lampy, odształcony z szczegółów. Dziewczyna odwróciła się — jeszcze niedostrzeżona. Lęk, niechęć uszytowały twarz zmęczoną i bladą.

— Bez grymasów — szepnęła pani Unrug-Alabis. — Musisz pomówić z ojcem.

Saliński spostrzegł wchodzące. Szedł do córki, szeroko otwierając ramiona jak ojciec, ojciec na deskach teatralnych. Krótkie ręce objęły pustkę — Krystyna wymknęła się z uścisku, tylko przelotny pocałunek zdolał musnąć jej czoło.

— No nareszcie, córeczko — topił Saliński w słowach goręcej chłodnego powitania. — Jakże się czujesz, Krysiu! Szukałem cię od miesiący. Jak się czujesz, mała? Wyglądasz dość mizernie. Milczenie było odpowiedzią na wylew serdeczności.

— Amelio — zwrócił się Saliński do Pani domu, — czy nie zechciałabyś... Chciałbym pomówić z Krystyną w cztery oczy.
 — Comme vous voulez mon beau-frère. Nie ciekawam cudzych spraw. Zadysonuje kolację.

Po wyjściu ciotki Saliński rozpoczął ofensywę. Chciał zabrać Krystynę do Krakowa i dalej. Czuł już burzę w powietrzu, może nawet coś wiedział o bliższej zawierusze, pragnął oszczędzić córce najcięższych doświadczeń wojny. Rozwinął cały zasób swej łatwej elokwencji. Szło ciężko: kulały myśli, nie trafiały do celu słowa. Nie łatwo zlepić rozbity kłębek wspólnoty i czułości. Próbował go zestawiać niezgrabnymi rękami, napełnić winem rodzicielskiej troski.

Krystyna słuchała niechętnie ojcowskich argumentów. Wzrok jej błądził po kątach znajomego mieszkania śladami Figi, Mietki, szukających skrytki w starych obrazach — dziś już znów rozwieszonych, przywróconych do blasku. Myśl dziewczyny wracała ciągle do jednego obrazu — Malowanego lekkiem w sercu i wyobrażeni: do rąk zmiażdżonych męką, naznaczonych torturą.

Oto słowa — pokusy zahaczają o groźbę świętego, natrętnego wspomnienia.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA Brytania

Nowy preliminarz budżetowy, przedłożony parlamentowi 11 marca, przewidywał zwiększenie wydatków na siły zbrojne o 320 milionów funtów szt. do ogólnej sumy £1.346.390.000. Ponadto moc amerykańska pokryje 85 milionów funtów. Przeszło 43% podwyżki wydatków, bo 138 milionów funtów, przypada lotnictwu. Kredyty wojska odnowego mają być zwiększone o 102 miliony, a marynarki wojennej o 78 milionów. Analogicznie największy przyrost mają liczebnych przewidziany jest dla lotnictwa. Do końca nowego roku budżetowego stany mają dojść w wojsku do 555.000, w lotnictwie do 315.000, a w marynarce wojennej do 153.000 oficerów i szeregowych, wliczając pomocniczą część kobiet. Mimo wzrostu stanów liczebnych nowy budżet ma być w znacząco wyższym stopniu inwestycyjny niż dotychczasowy. Na produkcję i eksperymenty przewiduje się ogółem 650 milionów funtów. Spośród 234 milionów funtów przewidzianych na produkcję broszyn wojska lądowego 100 milionów pochłonać ma produkcja czołgów i innych pojazdów mechanicznych. Wieloletni plan przewiduje również na broń przeciwczołgowa. Rzecznik War Office ujawnił ostatnio, że w próbach znajduje się czołg o wadze ca 70 ton oraz bardzo szybki i potężny samolotowy łowca czołgów. Oba te typy mają rzekomo zwiększać najcięższe odpowiedniki sojusznicze. Marynarka wojenna forsować będzie budowę drugiego dużego lotniskowca (typu Arc Royal) i 6 lekkich lotniskowców (typu Hermes), 6 nowoczesnych kontrtorpedowców (klasy Daring), fregat, pewnej ilości ścigaczy, 40 starych i potawiaczy min itd. Wszystkie typy mają mieć najnowocześniejsze uzbrojenie, szczególnie przeciwczołgowe. Zależnie od tego marynarka wojenna forsować będzie unowocześnienie floty lotniczego oraz próby nowych typów napędu (m. in. prawdopodobnie dla atomowego) i udoskonalonych form przelotnych, zwanych „homing”. Obecnie floty brytyjskiej wspólnie z flotami państw sojuszników posiadają w służbie 23 lotniskowce, 5 pancerników, 37 krążowników, 156 torpedowców i fregat oraz 265 potawiaczy i min. Stan ilości okrętów podwodnych nie został podany. Jest on niezbyt duży i mimo to nie ulegnie znaczącemu zwiększeniu, co jest zrozumiałe wobec słabego rozwoju floty nawodnej. Eskadry

myśliwskie, uzbrojone na razie w odrzutowe samoloty różnych typów, które nie dorównują pod względem szybkości rosyjskim myśliwcom (m. in. „Migom”), mają z czasem otrzymać bodaj najlepsze myśliwce świata, Vickers Swift i Hawker — 1067, które jednak dopiero wchodzi na taśmę masowej produkcji. Rewelacyjny czterosiłkowy bombowiec odrzutowy „Valiant” kontynuuje próby mimo nieszcześnie wypadku pierwszego z prototypów. Źródła niemieckie twierdzą, że ponadto odbywają się próby z ciężkim bombowcem odrzutowym o 6 silnikach, zwanym rzekomo SB-1. Modernizacja i rozbudowa lotnictwa brytyjskiego zrobiła już takie postępy, że może ono dać obecnie przeszło 1/3 sił lotniczych Zachodu, oddanych do dyspozycji gen. Eisenhowera. Niezależnie od rozbudowy regularnych sił zbrojnych ma niebawem nastąpić pierwsza próba praktyczna brytyjskiej bomby atomowej (prawdopodobnie w Australii). Z drugiej strony ma być rozbudowany Home Guard do 400 batalionów kadrowych, posiadających przeciętnie po 50 kadry inżynierskiej. Ogólne kierownictwo nad całością rozbudowy brytyjskich sił zbrojnych objął w tych dniach marszałek Alexander, pierwszy od wielu lat zawodowy oficer na stanowisku ministra obrony.

STANY ZJEDNOCZONE

Jak twierdzi specjalista atomowy, dr Lapp, na łamach „Colliers Magazine”, ilość gotowych bomb atomowych (różnych kalibrów) przekroczyła już 1.000. Poszczególne typy wadać rzekomo od 1 do 5 ton. Trzeba dodać, że sensoryjne dane pojawiły się za aprobatą Pentagonu. Skoro mowa o bombach atomowych, warto również wspomnieć, że na wiosnę odbyć się mają na atolu Eniwetok nowe próby, być może także bomby wodorowej, i że, jak ujawnił admirał Cassady, bombowiec „atomowe”, bazowane na lotniskach, mają zasięg 770 mil. Stany wojska lądowego i piechoty marynarki zwiększyły się od wybuchu wojny koreańskiej trzykrotnie, a stany marynarki wojennej i lotnictwa dwukrotnie, w związku z czym ogólny stan liczebny amerykańskich sił zbrojnych zbliża się już do 3 i pół miliona oficerów i szeregowych. Ostatnio ujawniono, że w ciągu 1951 roku wybudowano (mimo ogromnych trudności) na północno-zachodnim skra-

ju Grenlandii olbrzymią bazę lotniczą, oddlegą od Moskwy tylko o 2.500 mil, gdy odległość jej od Nowego Yorku wynosi 3.400 mil. Długość rozbiegów (po 10.000 stóp) i inne urządzenia umożliwiają stacjonowanie najcięższych i najszybszych samolotów. Baza ta otrzymała silną obronę przeciwlotniczą, m. in. myśliwską.

N. A. T. O.

Przebieg i wyniki zebrania Rady Paktu Atlantycznego, odbytego ostatnio w Lizbonie, zostaną omówione w oddzielnych artykułach. Konferencja ta załatwiła wiele spornych spraw, m. in. plan „armii europejskiej” z udziałem Niemiec Zachodnich, zwolnienie tempa formowania nowych dywizji i sprawę stałego organu politycznego, jednak nie uregulowała sprawy dowództwa na Środkowym Wschodzie, siedziły nowego organu politycznego, podziału świadczeń pieniężnych i produkcyjnych i t. p.

INDOCHINY

Sytuacja wojsk francuskich i rządowych uległa pogorszeniu. Na południowo-zachód od Hanoi 7 batalionów francuskich musiało wycofać się spod Hao Binh, zdobytego podczas ostatniej ofensywy gen. Lattre de Tassigny, o 18 mil na dawne pozycje, oddlegie od Hanoi o zaledwie 20 mil. Mnożą się wiadomości, że Czerwoni otrzymali z Chin poważne uzupełnienia w broni i sprzęcie (około 4.000 ton) i że dwaj generałowie chińscy objęli dowództwo dwóch ważnych odcinków. Również w południowej części kraju Czerwoni odnieśli sukces, niszcząc mosty między Saigon a Kochin-Chinami.

Kage.

Dowcip w cudzysłowie

W ostatnim Biuletynie Rady Politycznej ukazała się polemika z oświadczeniem, złożonym przez premiera dra Odzierżyskiego w Radzie Narodowej w sprawie zjednoczenia politycznego (patrz „OB” nr 8/503).

Nie zajmuje nas meritum tej polemiki. Autor usiłował jej nadać formę jak najbardziej dowcipną. A że widocznie dowcipu mu brakło, ulżył sobie zatem w ten sposób, że o Radzie Narodowej pisał t. zw. Rada Narodowa a słowo premier zawsze pisał w cudzysłowie. Rzeczywiście byłoby to ogromnie... zabawne, gdyby pomysł był nowy i oryginalny. Cóż kiedy w ten sposób pisuje od dawna o prawowitym premierze polskim, przebywającym na wygnaniu, prasa reżymowa. Nie inaczej, a tylko premier w cudzysłowie. Można w tej prasie znaleźć oczywiście jeszcze więcej „dowcipnych” chwytów i prostactkich argumentów, mających poniżyć znaczenie i rolę prawowitych władz polskich. Poruszanie ich jednak przez naszych humorystów w cudzysłowie, który dla kiepskiego dowcipu gotowi są poświęcić najwyższe racje, nie będzie pomysłem ani nowym ani zabawnym. Raczej smutnym. Tym bardziej, że sprawcom takich harców pewno się wydaje, że owym „dowcipem” oddają sprawie polskiej nieocenione usługi. Dla tego ciszej z tym... cudzysłowem i z takim... dowcipem.

NYLONY

2 pary fully fashioned od 20/-
 Nowe obszernie cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie
HASKOBA LTD.,
 2, Hogarth Road, London, S. W. 5.
 Naprzeciw stacji „Earls Court”.

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 18-ej, w soboty tylko do godz. 17-ej

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

PCA RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedają odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
 Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

KSIĄŻKA POLSKA

TO NAJLEPSZY TWÓJ PRZYJACIEL!

PIEPRZ CZARNY

ziarnisty 1/2 kg. do Polski wraz z opłatą pocztową 23/9

NYLONY Gauge 54 z pary 23/-

Kawa Nestle 1 lb. z przesyłką 15/-

Manson Laboratories & Sales Co.

IMPORTER & WHOLESEALER

255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

ZŁÓŻ DATEK NA „DOM AKTORA”

CIĘŻKI ROK

(dokończenie ze str. 1)

ZBROJENIA BRYTYJSKIE

W brytyjskim parlamencie odbyła się rozprawa nad programem zbrojeniowym, owarowała mową Churchilla. Churchill postawił sprawę w ten sposób, że rząd czuje się zmuszony przedłużyć wykonywanie programu zbrojeniowego o jeden rok ze względu na trudności gospodarcze, ale uważa, że obecnie wykonywany wysiłek nie jest wystarczający dla bezpieczeństwa kraju. Churchill powtórzył rytualny dziś na Zachodzie frazes, że nie wierzy, by wojna była nieunikniona i bliska i zaraz potem dodał, że gdyby wojna wybuchła, nastąpiłoby to „nagle i z gwałtowną szybkością”, a wtedy jedyną tarczą ochronną byłaby bomba atomowa. Bomby tej, jak wiadomo, W. Brytania jeszcze nie posiada, więc musi dalej polegać na Stanach Zjednoczonych.

Charakterystyczne jest, że program budowy okrętów wojennych w W. Brytanii jest obecnie mniejszy, niż był w 1914 i 1939 latach. Fakt ten jest wyra-

ZBROJENIA SOWIECKIE

Po drugiej stronie żelaznej kurtyny, w Moskwie, odbyła się sesja budżetowa Naczelnego Sowietu. Minister Skarbu p. Zwieriew, przedstawił budżet wydatków wojskowych w wysokości 113,8 miliardów rubli, co stanowi 23,8% całego budżetu. Nikt dokładnie nie wie, jaka jest wartość realna sowieckiego rubla, więc trudno porównywać sowieckie wydatki zbrojeniowe z zachodnimi. W stosunku do roku poprzedniego sowieckie wydatki zbrojeniowe wzrastają o 17% i są nie mniejsze, niż były w r. 1940. Marsz. Malinowski napisał artykuł, w którym twierdzi, że groźba amerykańskiej agresji zmusza Rosję do gotowości na wypadek trzeciej wojny światowej.

W Polsce wydatki zbrojeniowe równie poważnie zwiększono. Szwajcarska prasa sądzi, że osłabienie prześladowań Kościoła Katolickiego w Polsce oraz nie wprowadzanie przymusowej kolektywizacji jest spowodowane rozkazem Moskwy, która nie chce podniecać nastrojów w kraju, gdyż w razie wojny stanie się on bezpośrednią bazą tyłową sowieckich armii. Ta okoliczność jest uważa-

zem dwóch zasadniczych zmian w sytuacji W. Brytanii: po pierwsze — panowanie nad morzami i pchnięcie bezpieczeństwa światowych dróg morskich — należy dziś do St. Zjedn., zatem W. Brytania ogranicza swą marynarkę do rozmiarów potrzebnych przede wszystkim do obrony swych wysp; po drugie — obrona W. Brytanii zależy dziś nie tylko od marynarki, ale i lotnictwa. Na skutek wysokich technicznych wartości sowieckiego lotnictwa, pierwszeństwo w wysiłku zbrojeniowym W. Brytanii ma być oddane budowie najbardziej nowoczesnych samolotów pocigowych. W głosowaniu właśnie nad rządowym planem zbrojeniowym ujawnił się rozłam w Labour Party. Większość, wychodząc z założenia, że program Churchilla jest tylko wykonywaniem programu rozpełzłego przez rząd Labour Party, nie chciała głosować przeciw, ale złożona z 57 posłów grupa z Bevanem na czele głosowała za odrzuceniem rządowego wniosku.

na za jeden z dowodów sowieckiego przygotowywania się do wojny.

Takie są opinie na temat możliwości trzeciej wojny światowej, a tymczasem w Azji trwają wojny lokalne. „New York Herald Tribune” wyciąga wniosek z walk w Azji, że komunistyczna agresja można postrzymać lub odepchnąć, ale nie można zwręczyć z nią pokój. Strategia komunizmu jest strategią wyczerpywania przeciwnika. Obrona państw zachodnich w Azji wykazuje ostatnio oznaki zmęczenia powolnym i nieustannym naciskiem komunizmu. Z tego, cośmy napisali powyżej, wynika, że zmęczenie występuje nie tylko na terenie Azji, ale wewnątrz krajów zachodnich. Kreml widzi i dlatego wystąpił teraz z notą do mocarstw zachodnich, proponując przystąpienie bez zwłoki do dyskusji nad traktatem pokojowym z Niemcami. To posunięcie może jeszcze pogłębić zachodni kryzys psychiczny, ponieważ stworzy ono złudzenie, że pokojowe załatwienie sporu z Rosją jest możliwe i bliskie, a wobec tego wzmożone zbrojenia można uznać za niepotrzebne... (S. K.)

NIEDOSZŁA WOJNA Z NIEMCAMI

(dokończenie ze str. 5)

połącza Marszałek dokonał sondażu z kolei w Berlinie — już na normalnej drodze dyplomatycznej. Wezwany do Warszawy ówczesny poseł polski w Berlinie — Alfred Wysocki — otrzymuje ściśle sprecyzowane instrukcje w formie alternatyw: albo wojna, albo wyrzeczenie się żądania rewizji granic z Polską. Po doświadczeniu z Westerplatte można się było spodziewać, że Hitler raz jeszcze cofnie się pod polskim naciskiem. Trzeba było jednak przewidywać i gorsze możliwości. To też — w drugiej połowie kwietnia — udzielając stanowczej instrukcji Wysockiemu — Marszałek po uzgodnieniu z Prezydentem Mościckim — przygotował projekt dekretu „na wypadek wojny z Niemcami” — przewidując w nim powołanie „rządu obrony i jedności narodowej” oraz nowych — potrzebnych na wypadek wojny — organów władzy cywilnej i wojskowej. Konieczność taka nie zaszła. Poseł Wysocki — po dokładnym omówieniu szczegółów z min. Beckiem — wrócił do Berlina i tam — 2 maja 1933 — w rozmowie z Hitlerem postawił problem w formie kategorycznego pytania: tak? — czy: nie?... Usłyszał w odpowiedzi nawet dość skwapliwe: tak!... I stąd już — w

dalszym ciągu — doszło w styczniu 1934 r. do podpisania polsko-niemieckiego „paktu o nieagresji”. Był to dla Polski paljatyw — konieczny, skoro wobec postawy zachodu nie można było pójść drogą wówczas jedynie wskazaną — wojny prewencyjnej. Przytoczyliby tu można słuszną uwagę publicysty amerykańskiego, rzucaną przezeń w toku rozważań nad zgola innymi sprawami: „w polityce nie zawsze można wybrać cel, jakiego trzeba by sobie życzyć — wybiera się najlepszy z tych, jaki może być osiągnięty... Pakt styczniowy — o nieagresji — nie naruszając w niczym poprzednich zobowiązań sojusznicych Polski — ucinął radykalnie propagandę rewizjonistyczną Niemców, Gdańsk i polskie ziemie zachodnie nie mogły być już i przez zachód Europy traktowane jako „niebezpieczne zarzewie wojny” — znikło też, bezpowrotnie, niebezpieczeństwo porozumienia mocarstw zachodnich z Niemcami kosztem Polski. Straszliwy ten los spotkał we wrześniu r. 1938 Czechosłowację — ale już nie Polskę. Pakt, odciążając sytuację na granicy polsko-niemieckiej — wzmacniał międzynarodowe stonowisko Polski, zmniejszał jej zależność od zachodu, od Fran-

SEDNO SPRAWY

By podnieść na duchu szeregi swoich zwolenników p. Mikołajczyk zorganizował kilka występów w Anglii i we Francji. Prasa mikołajczykowska nadała tym spektakłom możliwie największe rozgłos, zwłaszcza, że po heroicznym a niedużym bojach o zdobycie gen. Hallera i opanowanie Rady Politycznej trzeba było się wykazać jakimś osiągnięciem przynajmniej wobec zamorskich protektorów.

Tymi osiągnięciami były t. zw. kongresy t. zw. Polskiego Stronnictwa Ludowego. Organizatorami ich byli p. Wilk w Anglii i p. Kot we Francji. Pod tak potężną opośną p. Mikołajczyk mógł oczywiście opowiadać o tylko zechciał przede wszystkim o sobie, do czego dał mu też sposobność proces paryski o książkę „Międzynarodówka Zdrajców”.

Trzeba wiedzieć, że Mikołajczyk uważa siebie za geniusza politycznego. Wszystko co zrobił dotychczas było arcydzieło i słuszne, a jeżeli nie z tego nie wyszło to dlatego, że z jednej strony ci straszni „sanatorzy”, a z drugiej Bierut i komuniści polscy przeszkadzili Mikołajczykowi dogadać się ze Stalinem. Jak się okazuje, za ten, poczytywał Stalin był tak pod urokiem czarującego Mikołajczyka i jego miłej powierzchowności, że już był gotów zrobić mu różne ustępstwa nawet w sprawie wschodnich granic Polski. Wszystko jednak popsuła ta potworna baba, Wanda Wasilewska, która nie chciała pójść z Mikołajczykiem do Stalina, by ostatecznie poprawić granice na naszą korzyść. Mikołajczyk twierdzi, że Wasilewska po prostu bała się narazić Stalinowi... a Mikołajczyk wolał bez niej też nie chodzić. I na tym te heroiczne starania o poprawienie granicy skończyły się!

Również w rządzie bierutowym, w którym Mikołajczyk zasiadał jako wicepremier, wszystko wzięłoby inny obrót, gdyby nie złośliwość i szatańska przebiegłość komunistów. Wyobraźcie sobie drożdzy Cytelnicy, że zmiawiali się oni by głosować zawsze przeciw Mikołajczykowi, między innymi w sprawie odbierania obywatelstwa zasłużonym polskim dowódcom i żołnierzom. No, rzeczywiście, co mógł biedny Mikołajczyk zrobić w takiej sytuacji! Musiał się podporządkować tym uchwałom jako największy demokrat polski, który uznaje wolę większości (komunistycznej), bo nie w polskim obozie niepodległościowym. Trzeba bowiem wiedzieć, że Mikołajczyk uważa siebie za największego demokratę polskiego, niemal za jedynego w tym narodzie złożonym z samych faszystów, sanatorów lub jak powiedzieli „wczorajszych zwolenników czy praktyków totalizmu, chociażby dziś najgłośniejsi deklamowali hasła demokratyczne”.

Takie i inne bzdury opowiadał Mikołajczyk swoim słuchaczom na „kongresach”, na których starano się wszystkimi sposobami robić entuzjazm. Na kongresie w Paryżu do entuzjazmu podniecał sam p. Kot. Nie bardzo mu się to udawało, mimo, że jak donosi paryska „Syrena” na „kongresie” było trochę „podziwojnych a ponadto sporo znanych „politruków reżymowych”. Treścią wszystkich przemówień była zresztą walka z „sanacją”, co musiało się obecnym na sali komunistom bardzo podobać, zwłaszcza, że ich specjalnie mowy nie drażnił. Niektórzy z nich z ujmującą dyskrecją w ogóle ani słowa nie wspomnieli o okupacji rosyjsko-sowieckiej w Polsce, pasjonowało ich tylko zagadnie-

nie podniecania walki wewnętrznej w społeczeństwie polskim. Wreszcie wstał Kot i cel oraz sens wywodów stręcił, jak donosi „Syrena”, w zdaniu następującym:

„Biorę tu wszystkich obecnych na świadków, że należy bojkotować apele Andersa, gdyby kiedykolwiek wzywał do szeregów”.

„Na sali zapanowała — jak pisze dalej „Syrena” — grobowa, żentująca cisza. Nie padł (po raz pierwszy) ani jeden okłask... Politruki reżymowi wpatrzeni w stół prezydialny zacierali ręce”. „Syrena” zaznacza, że zjazd odbywał się słusznie pod hasłem: „Cześć Polsce Ludowej”.

Wszelkie dalsze komentarze są zbyt techniczne. Pozostawiamy je czytelnikom.

WALNE ZGROMADZENIE PTN

(PAT) W dniu 1 marca odbyło się w sali Polish Research Centre w Londynie Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, które rozpoczęła obecnie trzeci rok swego istnienia. Prezes Towarzystwa prof. Brzeski, otwierając obrady, wzywał obecnych do uczczenia pamięci Króla Jerzego VI, jako gospodarza kraju, który udzielił gościny naszemu uchodźczemu. Z kolei prezes poświęcił wspomnienie żalobne członkowi Towarzystwa s. p. dr. Janowi Ruskowskiemu, zmarłemu w dniu 7 października 1951 roku.

Zgodnie z postanowieniami statutu dokonano wyborów władz Towarzystwa na następny rok kalendarzowy. Wybrany został Zarząd w składzie: prof. T. Brzeski jako prezes, prof. W. Folkierski i prof. M. Kukiel jako wiceprezesa, prof. T. Sulimski jako sekretarz generalny, prof. A. Laskiewicz i prof. A. Zółtowski jako członkowie. Do Zarządu wchodzi ponadto: przewodniczący Wydziału Humanistycznego prof. St. Stróński i przewodniczący Wydziału Przyrodniczego prof. Z. Klemensiewicz.

Ożywioną dyskusję wywołała sprawa dokonywanego obecnie w Kraju niekwalifikacji nauki na modłę doktryny komunistycznej. Wyrażono przekonanie, że winno być zadaniem polskich przedstawicieli nauki, przebywających na wolności, aby za pomocą obiektywnej krytyki bronić naszej nauki przed ponizaniem jej do roli narzędzia partyjnopolitycznego.

ODBUDOWA

KATEDRY WARSZAWSKIEJ

Najstarszą kaplicą w Katedrze Warszawskiej jest ufundowana przez księcia mazowieckiego z dynastii Piastów Janusza Starożytnego w XV wieku kaplica Najświętszego Sakramentu, w której najprawdopodobniej znajdują się groby fundatora, jego żony oraz Bolesława I i Bolesława II. Budowę tej kaplicy zakończył w r. 1450 prepozyt warszawski — Stefan z Mniszewa Wodyński.

Obecnie kaplica poddana została pracom renowacyjnym. Odzyskuje ona swój historyczny wygląd. Posadzka została naprawiona i wnętrze otynkowane. Kaplica będzie wkrótce oddana do publicznego użytku wiernych. (IC)

JESZCZE Z WALNEGO ZJAZDU P. S. L.

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy następujące uwagi:

Na walnym Zjeździe P.S.L. w Londynie wygłosił p. Mikołajczyk długą mowę, którą podał do prasy p. Ar., specjalista od wzorowego życia małżeńskiego. Czytamy tam m. i. „My stoimy wiernie na gruncie Kościoła i Wiary, ale nie bierzemy udziału w bieganii za niektórymi duchowymi sojusznikami „wodzów” mało mających wspólnego z wiernością przykazaniom”.

A więc Panowie stoicie wiernie, a ci, których Panowie nie lubicie, to jacyś jawnogrzeszni? Kto stoi wiernie na gruncie Kościoła i wiary? Chyba tylko chłop polski, ale czy także pan Kot, pan Ar. itp.?

A jakto było z zerwaniem Konkordatu? Może to uczynili zniewidzeni „wodzowie”, a może nie zrywał go w Polsce p. Mikołajczyk?

Chciał się przecież — jak zawsze — przypodobać silniejszemu.

A co powie zielony hrabia i nieomylny arbiter matrymonialny Ar., który z podniesionym palcem wyklada klerowi zasady wiary, na fakt, że p. Mikołajczyk w Warszawie głosował za skandalicznym komunistycznym prawem małżeńskim?

Nie poniżył się tak dalece p. Popiel — może dlatego, że nie stoi tak „wiernie na gruncie Kościoła i Wiary” jak Mikołajczyk?

Trzeba naprawdę mieć wytarte czoło by aż tak nim bić przed swym no-

wym panem. Lecz przypiszmy to tradycji jaką Ar. wyniósł z „Theresianum”, założonego przez Marię Teresę jako „Ritterakademie für die Heranbildung des Katholischen österreichischen Adels zum Staatsdienst bestimmt” (E. Gulgia: Die Theresiansche Akademie 1930).

A gdy z Austrią się nie udało, próbowało się z Polską; gdy służba u Księcia Radziwiłła przestała być aktualną, przeszło się do chłopów; gdy konserwatywny „Dzień Polski” skończył się, pisuje się do Michałkowskiego „Narodowca”, choć ten na Januszów Radziwiłłów się pieni.

Słowo jeszcze o „sojusznikach duchownych”. Każdy statysta wybiera sobie aliantów podobnych do siebie.

I cóż może Ar. zarzucić księżom-członkom Rady Narodowej?

Warto natomiast przypomnieć duchowego sojusznika Mikołajczyków i Romerów jakim był ks. Pyszkowski, ich oczko w głowie o czerwonym bieliem.

Tak, można się mylić, zielony hrabia, gdy się komuś pomieszają kolory. Znaczący twierdzą, że daltonizm polityczny jest raczej chorobą charakteru, której najczęstszym objawem jest t. zw. „profanopia” czyli nierozróżnienie koloru zielonego od czerwonego. Z jakich nadużyć ona wynika, proszę przeczytać u „Lekarza dla wszystkich”, który twierdzi, że pomieszanie kolorów jest wstępem do pomieszania ogólnego.

Aresztowanie T. Wyrwy

Nasz korespondent z Detroit donosi nam o aresztowaniu Tadeusza Wyrwy, oficera Armii Krajowej, który przed dwoma laty odmówił wstąpienia do Armii Amerykańskiej na jej podstawie, że uważa się nadal za obywatela

i żołnierza polskiego. Po głośnych i szerokiej dyskusjach sprawa Wyrwy znalazła się w Kongresie Amerykańskim, gdzie uchwalono wówczas poprawkę przewidującą, że wszyscy mężczyźni zamieszkałi w U.S.A., a także nowi imigranci, podlegają służbie wojskowej skoro zostaną imiennie powołani. Na tej podstawie Tadeusz Wyrwa został wezwany do stawienia się przed wojskową komisją poborową. Ponieważ Wyrwa odmówił stawienia się przeto został aresztowany.

Wyrwa oświadczył, że chętnie wstąpiłby w szeregi Armii Polskiej walczącej o wolność.

eci i przede wszystkim, pozwalał Polsce na większą swobodę ruchów w polityce i ułatwiał poszukiwanie skutecznych dróg do głównego jej celu — istotnej, rzetelnej współpracy i solidarności z zachodem — na przewidywany i niedaleki już okres najcięższej próby... Póbob-Malinowski

JUŻ SIĘ UKAZAŁA

DAWNO OCZEKIWANA KSIĄZKA

TADEUSZ WITTLIN

Diabeł w Raju

CENA 12/6

Rosja widziana oczami humorysty.

Gryf Publications Ltd. LONDYN

169/171, Battersea Church Road, S. W. 11, tel. BAttersea 1445.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/1, taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szynkowy: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; przyjmujące: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGIJI przyjmujące: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należność przyjmują S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 2,00, kwartalnie 5,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4 kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie

2,00, kwartalnie 5,50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3,60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmują: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmują: W Zahorski, Associazione Combattenti Polachi, Nazario Sauro 9, Roma. Należność wpłacać przekazem poczt.: — W ARGENTynie kwart. 32,50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmują: T. Dabrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: Z. Kietliska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77 Pitt St., SYDNEY; A. Syriatowicz, Lot „C” The Boulevard, FAIRFIELD, N. S. W.; „SPOLEMI”, 85, Wattle Av. Royal Park, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. £1.0.0A, rocznie £3.10.0A, opłata kwart. za prenie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2,10, półrocznie dol. 4,00. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Syriatowicz, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ

AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-. Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: „SYRENA PUBLICATION”, 8805, Neal Street, DETROIT 14, Michigan kwart. dol. 2.10, półrocznie dol. 4.00. Prenumeratę przyjmują: L. Durand Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 1, California — „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. 13502, oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2. — „GRYF” — PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, S. W. 11. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez lam 1s. Nadesłanych rekopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „GRYF” — Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BAttersea 0879.